

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 28 (881)

10 LIPCA 1977 R.

2 71

MODLITWA

*O dzień spokojny
i noc szczęśliwą,
o wiarę żywą
i o wytrwanie,
o pokój, zgodę,
ludzką życzliwość
i sprawiedliwość
modłę się, Panie...*



Złote myśli Pisma św. Nowego Testamentu

Miłość w codzienności

„Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J. 15,13).

„Okazujcie gościnność jedni drugim” (1 P. 4,9).

„Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze” (Flp. 2,4).

„Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy” (Mt. 7,12).

Dawać siebie, dawać bezinteresownie, aż do oddania życia — to ideał miłości. „Nikt nie ma większej miłości od tej, że ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J. 15,13).

Ideał realizuje się w codzienności, w zwykłych sytuacjach życiowych. Przytoczone powyżej złote myśli Pisma św. mówią o tym, że w tej codzienności naszego życia mamy obowiązek pamiętać o potrzebach naszych bliźnich. Oto na przykład św. Paweł Apostoł napomina: „Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze” (Flp. 2,4) Czy na co dzień o tym pamiętamy? Przytoczę kilka przykładów, które są przeciwieństwem wskazania św. Pawła.

Przez pewien okres były trudności w zaopatrzeniu się w cukier. Natychmiast znaleźli się tacy, co zakupili na zapas większe ilości tego spożywczego artykułu, nie myśląc o tym, że przez ich egoizm inni ludzie nie będą mieli cukru do słodzenia herbaty.

W dużym wielkomiejskim bloku skupia się życie prywatne wielu mieszkańców. Jedni w ciągu dnia muszą wypoczywać, bo pracują na nocną zmianę. Tymczasem sąsiedzi bez skrępowań puszcza odbiornik radiowy lub telewizyjny na cały regulator. Niektóre klatki schodowe zaśmiecone są papierkami, niedopałkami i innymi śmieciami. Ci, którzy je zaśmiecają, robią to bezmyślnie albo usprawiedliwiają się tym, że jest przecież ktoś, komu placą za to, by klatka schodowa była czysta.

Jest wolne bardziej popłatne i zarazem bardziej odpowiedzialne stanowisko pracy. Dobrze wiesz, że twój kolega jest zdolniejszy i pracowitszy, a jednak wykorzystujesz swoje „szerokie plecy”, by zasiąść na krześle, które dla ciebie jest za wysokie.

Patrząc i działając w życiu nie tylko z punktu widzenia własnej korzyści — to miłość. Egoizm, występujący w różnych odcieniach — to choroba życia społecznego, niszcząca wzajemne zgodne współżycie.

Są ludzie, którzy z reguły chwalać tylko to co własne, a ganią cudze. Ich praca jest najlepsza, bezbłędna, natomiast inni to partacze. Przy każdej okazji krytykują i poniżają wartość pracy drugiego człowieka, chcąc przez to wykazać swoją wyższość. Powinniśmy mieć poczucie własnej wartości, ale z uwzględnieniem zasady: „Niechaj każdy baczy nie tylko na to, co jego, lecz i na to, co cudze”. Dobrze pojmowana miłość własna powinna uwzględniać potrzeby drugiego człowieka.

Konflikt między tym co własne i cudze może nabierać, i często nabiera, dramatycznych rozmiarów w życiu rodzinnym. Jeżeli małżonek zaraz w początkowym stadium życia małżeńskiego — już wtedy, gdy małżonków wiąże głównie ich uczucie miłości, bezkrytycznie patrząc na inne ważniejsze problemy — nie uwzględni osobistych potrzeb współmałżonka i dziecka — dochodzi do kon-

fliktu, a nawet rozvodu. Każdy bowiem człowiek ma swoje indywidualne ambicje i potrzeby, które powinniśmy uwzględniać w życiu osobistym i społecznym.

Św. Piotr Apostoł zachęca: „Okazujcie gościnność jedni drugim” (1P. 4,9). Staropolskie przysłowie mówi: „Gość w dom, Bóg w dom”.

Kilka scen ze Starego Testamentu pięknie ilustruje gościnność. Księga Rodzaju opowiada o Abrahamie, który siedząc u wejścia do namiotu spostrzegł trzech podróżnych. Podążył im na spotkanie, „a pokłoniwszy się im głęboko, rzekł: O panie, jeśli jestem tego gościa, racz nie omijać twego sługi! Przyniosę trochę wody, wy zaś raczcie obmyć sobie nogi, a potem odpocznijcie pod drzewami. Pozwólcie też, że pójde wziąć nieco jedzenia, abście się pokrzepili, zanim pojedziecie dalej, skoro przechodzicie koło sługi waszego. A oni mu rzekli: Uczyn tak, jak powiedziałeś. Abraham poszedł więc spiesznie do namiotu Sary i rzekł: Prędko zczyn ciasto z trzech miar najlepszej mąki i zrób podpłomyki. Potem podążył do trzody i wybrałszy tłuste i piękną cielę dał je słudze, aby ten szybko je przyrządził. Po czym, wzięwszy śmietaną, mleko i przyrządzone cielę, postawił przed nimi, a gdy oni jedli, stał przed nimi pod drzewem” (Księga Rodz. 18,3n).

Trzecia Księga Królewska opisuje gościnność pewnej wdowy. Kiedy Eliasch wchodził do Sarepty, „pewna wdowa zbierała tam drwa. Zawołał ją i powiedział: Daj mi, proszę, trochę wody w naczyniu. Ona zaś zaraz poszła, aby wziąć, ale zawołał na nią i rzekł: Weź, proszę, dla mnie i kromkę chleba. Na to odrzekła: Na życie twego Boga Jahwe! Już nie mam pieczywa, tylko garść mąki w dzbanie i trochę oliwy w baryłce. Właśnie zbieram trochę drewna i kiedy przyjdę i przyrządę sobie i memu synowi strawę, wtedy to zjemy, a potem umrzemy. Eliasch zaś jej powiedział: Nie bój się! Idź, zrób jak rzekłaś, tylko słuchaj: najpierw zrób z tego podpłomyk dla mnie i wtedy mi przynieś. A sobie i swemu synowi zrobisz potem. Bo Jahwe, Bóg Izraela, rzekł tak: Dzban mąki nie wyczerpie się i baryłka oliwy nie opróżni się aż do dnia, w którym Jahwe spuści deszcz na ziemię. Poszła więc i zrobiła, jak Eliasch powiedział” (3 Kr. 17,10n).

Opisane przykłady gościnności miały miejsce w dawnych czasach i dokonywały się w innych niż współcześnie warunkach społecznych, w innych okolicznościach. W jakiej mierze są one aktualne?

Na pewno nie chodzi nam o gościnność w formie przyjęć organizowanych z okazji ślubu, chrzcina, pierwszej Komunii św., imienin. Gościnność, a z nią życzliwość wobec bliźnich, można okazać przystoiowym podaniem kubka wody czy zaproszeniem do spoczęcia. Jakże często niegościnnie jesteśmy przyjmowani lub sami niegościnnie przyjmujemy interesantów w różnego rodzaju instytucjach. Byłe pozbyć się natręta, który przychodzi z

uciażliwą do załatwienia prośbą... A przecież jedno życzliwe słowo, zainteresowanie sprawą mogłoby zrobić tak wiele dobrego.

Do naszych kapłanów przychodzą nieraz ludzie z odległych wiosek i miast w celu załatwienia sprawy obsługi religijnej. Wielu kapłanów przy tej okazji podaje herbatę, kawę. Dobrze, że tak czynią. To jest gościnność.

Oczywiście, że wszystko ma swoje granice. Gościnności nie można nadużywać, a ponadto obowiązuje ona dwustronnie. W Ewangelii św. Mateusza czytamy: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie. Albowiem na tym polega Prawo i Prorocy” (Mt. 7,12). Jest to złota zasada, streszczająca Prawo i Proroków, czyli Pismo św. Starego Testamentu. Czegóż nie żądamy od naszych bliźnich? Chcemy, by byli dla nas życzliwi, a sami, wtedy gdy komuś się lepiej powodzi, zazdrościmy. Nie lubimy, gdy nas ktoś obmawia — „szyje buty poza plecami” — a sami obmawiamy, pozbawiamy bliźniego czci i honoru przy każdej nadarzającej się okazji. Chcemy, by inni dobrze wykonywali swoje obowiązki, a sami niesumiennie pracujemy. Chcemy, by żona była uśmiechnięta, a sami z byle powodu jesteśmy zgryźliwi.

Powiadają, że nie można być uczciwym i solidnym, bo świat stoi na kłamstwie i nieuczciwości. A co to jest „świat”? „Świat” tworzą poszczególne jednostki, my go tworzymy. Jesteśmy często podobni do nieuczciwych ludzi w grupie robotników, którzy dźwigają ciężar. Na komendę „Raz!” chwytają przedmiot, robią grymas wysiłku, ale w rzeczywistości starają się jak najmniej wysilać, zwalając ciężar pracy na współtowarzyszy. Jedni mają więcej siły, inni mniej, lecz każdy powinien dać z siebie wszystko. Świat może być lepszy, jeśli nie patrząc na to, co inni robią, sami zacniemy stosować zasadę: „Wszystko więc, co byście chcieli, żeby wam ludzie czynili, i wy im czyńcie”.

Rozważyliśmy trzy teksty Pisma św. pozornie od siebie oderwane, a przecież związane wspólną myślą: w miłości do siebie nie zapominać o potrzebach innych. Praktykowanie miłości nie musimy rozpoczynać od oddania swego życia za przyjaciół. Miłość rozmiemy na drobne uczynki, które w całości dopiero będą realizacją największego przykazania.

Dwóch młodych ludzi dyskutowało nad tym, jak najskuteczniej osiągnąć zamierzone cele. Jeden z nich powiedział, że w życiu osiąga się cel wówczas, gdy idzie się naprzód nie licząc się z nikim i z niczym. Jego kolega sprostował go mówiąc, że trzeba iść do celu stanowczo, lecz uwzględniając również potrzeby innych. Te dwie wypowiedzi dają obraz ludzkich postaw. Wyznawców Chrystusa musi cechować codzienna, czynna miłość bliźniego.

Chrześcijanin w świecie współczesnym podobny jest do człowieka, który wybrał się w drogę z grupą ludzi, ale pewnego dnia stwierdził, że jest sam. Wie dokąd ma iść, lecz cel jest odległy, zaś napotkane rzeczy i ludzie tak przyciągają, że o nim zapomina.

Zyjemy w społeczeństwie rozwiązującym swoje problemy bez uwzględnienia faktu istnienia Boga, Zbawienia, Łaski. Kościoły są jeszcze w niedziele i święta przepełnione, nabożeństwa o charakterze masowym, jak pasterka, rezurekcja, Boże Ciało, rekolekcje, ściągają dość pokaźne tłumy wiernych. To może cieszyć, a nawet ugruntowywać w przeświadczeniu, że ludzi wierzących jest wielu i wcale nie zgubili się w drodze do celu. Ta masowość nie zmienia faktu, że człowiek wierzący coraz częściej znajduje się w diasporze, wśród ludzi, dla których Bóg i życie religijne są czymś obojętnym.

Odchodzą

Obywanie się wielu ludzi bez kościoła, a nawet bez religii jest buntem przeciw wynaturzeniu się życia kościelnego w wielu jego przejawach. Dogmatyzm, tam gdzie nie jest on nakazany przez Jezusa Chrystusa, formalizm życia religijnego, instytucjonalizm — to niektóre przyczyny, dla których tak wielu odwróciło się od Kościoła.

Jeszcze do niedawna w Kościele Rzymskokatolickim zjedzenie mięsa w piątek było grzechem ciężkim, co równało się z pójściem na wieczne potępienie.

Rozwód i powtórne wstąpienie w związek małżeński, bez względu na obiektywne dobro dzieci i stron, zawsze uważa się za śmiertelny grzech.

Pisanie i czytanie książek, w których autor z pasją odkrywał świat i prawdę było potępiane.

Życie religijne zostało sformalizowane. Liczyły się i nieraz jeszcze liczą obrzędy religijne, a nie treść i osobiste przeżycie. Odprawiano pogrzebu kościelnemu człowiekowi głęboko wierzącemu, czytającemu Pismo św., tylko dlatego, że nie był w spowiedzi wielkanocnej i „nie oddał karteczki”. Przykłada się większą wagę do obrazów niż do osoby Matki Najświętszej czy świętych, które one przedstawiają.

Życie religijne zostało zinstytucjonalizowane. Zinstytucjonalizowany chrzest, a nie włączenie człowieka do żywego organizmu Jezusa Chrystusa. Zinstytucjonalizowana pierwsza Komunia św., a nie osobiste spotkanie z Panem. Zinstytucjonalizowany ślub, a nie duchowe zespolenie dwojga młodych małżonków.

To obraz Kościoła, od którego odwróciło się wielu współczesnych ludzi szukających prawdy i autentyczności.

Świecki „święty”

Kościół ma swoich świętych, ludzi, którzy w naszym przeświadczeniu żyli zgodnie z ideałami Jezusa Chrystusa.

Swoich świętych ma również społeczeństwo laickie. Są nimi bohaterowie, poświęcający swoje życie wielkiej sprawie. Z pewnymi ideałami człowieczeństwa spotykamy się również w obrazach filmowych, telewizyjnych reportażach, w książkach.

Bohaterem filmu radzieckiego „Jewdokia” jest komunista, który wszystkie swoje życiowe problemy rozwiązuje zgodnie ze zdrowym rozsądkiem i wskazaniem naturalnej etyki. Jego żona czci Boga w obrazach i cerkwi, a równocześnie zdradza męża. W końcu, pod wpływem osobistych doświadczeń stwierdza, że Boga nie ma, a równocześnie pokazana jest jako wzorowa matka i żona.

Tu dochodzimy do bardzo istotnego wniosku, nie tylko pod wpływem obrazu filmowego, lecz również na podstawie obserwacji życia: Można żyć bez wiary w Boga, rozwiązując życiowe problemy zgodnie z zasadami naturalnej etyki.

ZAGUBIENI

Wśród chrześcijan jest mocno zakorzenione przeświadczenie, że dobrym może być tylko człowiek religijny. Spełnianie praktyk religijnych utożsamiano z dobrym życiem.

Stwierdzenie to zostało już w pewnym sensie obalone przez Jezusa Chrystusa, kiedy odpowiedział na pytanie Samarytanki: „Ojcowie nasi oddawali cześć Bogu na tej górze, a wy mówicie, że w Jerozolimie jest miejsce, gdzie należy czcić Boga. Odpowiedział jej Jezus: Wierz mi, niewiasto, iż nadchodzi godzina, kiedy ani na tej górze, ani w Jerozolimie nie będziecie oddawać czci Ojcu. Wy czcicie to, czego nie znacie, my czcimy to, co znamy, ponieważ zbawienie bierze początek od Żydów. Nadchodzi jednak godzina, owszem już jest, kiedy prawdziwi czciciele będą oddawać cześć Ojcu w Duchu i prawdzie, a takich to czcicieli chce mieć Ojciec. Bóg jest duchem; potrzeba więc, by czciciele Jego oddawali mu cześć w duchu i prawdzie”. (J. 4,20n).

Kto postępuje zgodnie z prawdą, oddaje pośrednio Bogu należny hołd.

Bóg w rozdawaniu łask i prowadzeniu do siebie nie jest ograniczony żadną instytucją. Jakże może być nasze zdziwienie, kiedy w gronie wybranych znajdzie się wielu takich, którzy nigdy albo rzadko przekroczyli próg kościoła?

W życiu współczesnym mamy wbrew pozorom wiele dobra, którego Twórca pozostaje nieznany. Wspaniałe urządzone domy dziecka, szpitale, sanatoria, akcje na rzecz potrzebujących, akcje pokojowe, dążność do zgodnego, życzliwego współżycia, opieka nad ludźmi w podeszłym wieku itd. Czyż to wszystko nie jest dziełem miłości, ostatecznie dziełem Miłości — Boga?

Jaka jest rola Kościoła w laickim świecie?

Z powyższych wywodów można by wysunąć wniosek, że chrześcijaństwo nie jest potrzebne, że świat może się obyć bez religii, bez Kościoła.

Odpowiadam. Nie, po stokroć nie!

Jezus Chrystus w swym Kościele działał i działać będzie do końca świata. Tak jak naród wybrany, choć niedoskonały, potrzebny

był wśród pogańskiego świata, tak i Kościół, choć w swej ludzkiej formie niedoskonały, potrzebny jest w historii zbawienia.

Jezus Chrystus w czasie swego pobytu na ziemi mógł założyć całkowicie zorganizowany Kościół, obejmujący swoimi zasięgiem wszystkie narody i wszystkich ludzi. Nie uczynił tego, gdyż Jego wolą było istnienie Kościoła, który ciągle się rozwija, na podobieństwo kwasu chlebowego i ziarenka gorczycznego.

Jak Izraelici pielęgnowali wiarę w jednego Boga i Jemu oddawali przepisany prawem Mojżeszowym hołd, tak również chrześcijanie wśród zdechrystianizowanego świata mają za zadanie strzeżenie nieskażonej wiary i rozpowszechnianie jej, jak również oddawanie Bogu świadomej i należytnej czci, zgodnie z przepowiednią proroka Malachiasza: „Na każdym miejscu poświęcają i ofiarują imieniu memu ofiarę czystą” (Mal. 1,10—11).

Chrześcijaństwo to nie tylko system moralny, opierający się na fundamencie miłości, ale również i przede wszystkim religia, czyli osobista i społeczna więź człowieka z Bogiem, która wymaga oddania Najwyższemu należnej czci. To oddawanie Bogu co Boże ma być świadome i dobrowolne, hołd modlitwy i życia zgodnego z nakazem Ewangelii. Modlitwa bez życia czyni chrześcijaństwo zwykłą, odrzucającą dewocją, a moralne życie bez modlitwy i służby Bożej odbiera chrześcijaństwu charakter religijny.

W życiu spotykamy ludzi modlących się, mających na swym życiowym koncie pokaźną kartotekę zła, jak również ludzi dobrych, nie uznających praktyk religijnych. Wszelka klasyfikacja pod tym kątem widzenia jest mało obiektywna, ze względu na bogactwo i skomplikowaną naturę ludzkiej osoby.

Właściwa modlitwa płynąca z wiary w prawdy objawione, tak osobista, jak i społeczna, wraz z życiem zgodnym z prawem miłości tworzą autentycznego chrześcijanina.

Kościół jest potrzebny z Bożej woli i ma do spełnienia zadania tak wobec Boga, jak i ludzi. W jakiej mierze jego działanie jest skuteczne, jaki jest jego zbawczy wpływ na świat, ocenić można tylko z perspektywy nieskończoności.

Rozpocząłem rozważanie od stwierdzenia zagubienia chrześcijanina w świecie współczesnym. Jest wielka, rozproszona społeczność ludzi wierzących, którzy stwierdzili swoje osamotnienie w wierze, czy to w domu rodzinnym, czy zakładzie pracy, nie zgubili świadomości ostatecznego celu. Próbuja w każdej sytuacji życiowej ustawić siebie tak, by nie dać się pochłoniąć przez „świat”.

Świat nigdy nie był chrześcijański, a Kościół był zawsze i będzie w sytuacji diaspory i ciągłego tworzenia.

Jakie stąd wypływają wskazania praktyczne?

Jeśli pewnego dnia stwierdzisz, że jesteś w swej wierze zagubiony, osamotniony, postaraj się oprzeć na własnych przekonaniach. Każdy osobiście odpowiedzialny jest za swoje życie, i dlatego nie to co czynią inni, ale to co sam czynisz jest ważne. Presja środowiska najczęściej deformuje osobowość człowieka.

Bądź również tolerancyjny dla przekonanych innych ludzi. Każdy człowiek ma w sobie więcej czy mniej dobra, które staraj się dostrzec i docenić.

KS. KAZIMIERZ FONFARA





„Tajemnica to wielka” — M A Ł Ż E Ń S T W O

Sakrament małżeństwa to związek dwojga ludzi do końca życia. By podkreślić wagę i doniosłość tej chwili, proboszczowie parafii w Hucisku i Skarżysku Kam. starają się uczynić wszystko, by obrzędowi zawarcia sakramentalnego związku małżeńskiego nadać piękną i pouczającą formę liturgiczną. Nowożeńcy cenią sobie tę formę, cieszą się nią, a nawet zdarzają się przypadki, że wyznawcy Kościoła Rzymskokatolickiego zgłaszają się z prośbą o pobłogosławienie związku małżeńskiego.

Na zdjęciach: ks. mgr Michał Augustyn, proboszcz parafii w Hucisku, błogosławi w dniu 23 kwietnia 1977 r. młodą parę małżeńską: Zdzisława Waldemara Kopcia i Marię Jadwigę Jedynak. Mszę św. odprawił ks. dziekan Czesław Janowski, a homilię o małżeństwie wygłosił ks. mgr Kazimierz Pikulski.



kupienia i zbawienia bezinteresownie, z miłości ku ludzkości. Miłość naturalna mężczyzny i niewiasty uświęcona została węzłem i łaską sakramentu małżeństwa i stała się nową rzeczywistością, która nadaje ton życiu małżeńskiemu i rodzinnemu. Miłość męża w stosunku do żony stała się wskaźnikiem poczucia własnej godności: „Kto miłuje żonę swoją, samego siebie miłuje” (Ef 5, 28).

W takim rozumieniu małżeństwa i życia rodzinnego uległość żony wobec męża nie oznacza już niewolniczego poddaństwa, lecz stanowi odwzajemnienie miłości męża. Społeczność chrześcijańska również odnosi się do Chrystusa w sposób czcigodny i uznaje Go za swą Głowę.

Kościół jako Ciało Chrystusa i społeczność chrześcijańska opiekuje się na rodzinie. Ona jest tą podstawową komórką społeczną, z której bierze swój początek życie naturalne i nadnaturalne człowieka. Tu, w rodzinie, to życie rozwija się, krzepnie i uświęca się. Dlatego małżeństwo określone zostało: „Tajemnica to wielka, ale ja odnoszę to do Chrystusa i Kościoła” (Ef 5, 32). Rzeczywiście, Chrystus wysoko wyniósł małżeństwo i życie rodzinne, ale równocześnie zlecił mu trudne i odpowiedzialne, chociaż zaszczytne, zadania społeczne do spełnienia. Czy jest to możliwe do spełnienia? Tak, o ile w życiu małżeńskim i rodzinnym pielęgnowana będzie wzajemna miłość naturalna i nadprzyrodzona. „A zatem, niechaj każdy z was miłuje żonę swoją, jak siebie, a żona niechaj poważa męża swojego” (tamże 5, 33). Oto nowość, jaką wniosło do życia rodzinnego chrześcijaństwo pierwotne i którą stara się krzewić wśród swoich wyznawców Kościół Polskokatolicki.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSKI

„Żony, bądźcie uległe mężom swoim jak Panu” — czytamy w liście do Efezjan — „bo mąż jest głową żony, jak Chrystus głową Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem” (Ef 5, 22—23). Słowa te mogą dziś nieco szokować i dziwić, ponieważ mężczyznę jako głowę stawiają na czele rodziny, a żonie zalecają uległość i poddanie mężowi. Jednakże nie należy się temu dziwić i oceniać tej wypowiedzi kategoriami współczesnych nam czasów, kiedy emancypacja kobiet stała się rzeczywistością. Przytoczona wyżej wypowiedź pochodzi z połowy I wieku po Chr., wtedy bowiem chrześcijaństwo jako nowa religia rodziło się w starożytnym świecie, w środowisku judaistycznym i hellenistycznym, gdzie sytuacja życiowa kobiety nie była do pozazdroszczenia. Kobieta uważana była za istotę niższą i mniej wartościową od mężczyzny. Obowiązywał wówczas następujący schemat wartościowania: niewiasty — niewolnicy — dzieci. Istoty te należało uważać

za rzeczy, a nie za osoby. W takim układzie stosunków społecznych i przekonań mężczyzna mógł kupić sobie żonę, a gdy mu nie odpowiadała, mógł ją oddać. Ale nigdy odwrotnie: niewiasta nie mogła oddać męża! Uważano, że kobieta była początkiem grzechu i śmierci (Syr 25, 24). Talmud zaś podaje charakterystyczne porównanie: 100 kobiet może się równać tylko 2 mężczyznom (Berachoth 45b).

Zadaniem chrześcijaństwa nie mogła być radykalna i gruntowna zmiana ówczesnych stosunków społecznych. A jednak wprowadziło ono w życie rodzinnym zmiany na miarę rewolucji. „Mężowie, miłujcie żony swoje, jak Chrystus umiłował Kościół i wydał zań samego siebie” (Ef 5, 25). Mężczyzna przestał być właścicielem niewiasty — żony. Jego pozycję w życiu rodzinnym określać odtąd będzie prawo miłości, wzorowanej na miłości, jaką żywi Chrystus Pan do Kościoła — społeczności chrześcijańskiej. To On dokonał naszego od-

WYPELNIAC DUKIEM!

Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4
00-062 Warszawa

Proszę o przysłanie mi za zaliczeniem pocztowym
..... egz. książki ks. W. Wysoczańskiego o Kościele
Polskokatolickim pt.

„POLSKI NURT STAROKATOLICYZMU”

(cena 1 egz. — 25 zł).

Nazwisko i imię:

.....
ulica, nr domu i mieszkania lub wieś:

.....
kod i nazwa poczty:

Kościół potrzebuje kapłanów



Kandydaci na duchownych Kościoła Polskokatolickiego, pragnący pracować jako kapłani w Polsce, w Stanach Zjednoczonych A.P., Kanadzie i Brazylii — kształcą się w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Jest to wyższa szkoła teologiczna na prawach państwowych, mająca trzy sekcje: ewangelicką, starokatolicką i prawosławną. Studia w Akademii trwają 5 lat i kończą się stopniem magistra teologii. ChAT ma także prawo nadawania stopni naukowych: doktora i docenta w zakresie teologii chrześcijańskiej.

Na studia teologiczne w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, Sekcja Teologii Starokatolickiej, przyjmowani są kandydaci na kapłanów posiadający świadectwo dojrzałości uprawniające do studiów w wyższej uczelni państwowej. Powinni oni przesłać do **Prezydium Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego (ul. Wilcza 31, 00-544 Warszawa)** następujące dokumenty:

- podanie o przyjęcie,
- świadectwo dojrzałości,
- karta kandydata na I rok studiów (formularz dostarcza szkoła),
- karta zdrowia,
- orzeczenie lekarskie,
- 3 fotografie (rozmiar 37×52 mm).

Osoby, które ubiegają się o pomoc państwa dla młodzieży studiującej, nadto przedstawiają:

- podanie,
- zaświadczenie o stanie majątkowym rodziny,
- zaświadczenie o zarobkach członków rodziny.

Kandydaci zdają egzamin wstępny składający się z części pisemnej i ustnej. Egzamin pisemny polega na opracowaniu jednego z trzech podanych tematów z zakresu literatury polskiej, historii i kultury polskiej, względnie tematu dowolnego. Egzamin ustny — z historii literatury polskiej, z historii Polski, z przedmiotu związanego z kierunkiem studiów, czyli z nauki religii, oraz jednego z języków obcych.

Kościół Polskokatolicki posiada własny internat (Dom Alumna) w Warszawie, przy ul. Wilczej 31.

Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego przyjmuje ponadto kapłanów oraz alumnów, pragnących pracować w szeregach duchownych naszego Kościoła. Studia odbyte w uczelniach teologicznych lub seminariach duchownych zostaną zaliczone na poczet wykształcenia niezbędnego dla każdego kapłana katolickiego. Zgłoszenia z podaniem, życiorysem i świadectwem odbytych studiów oraz z załączonym zdjęciem należy kierować pod powyższym adresem Prezydium Rady Synodalnej.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (159)

B

Mateusza: „Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego” (XXVIII, 19). Bóg, o którym mówi Biblia istnieje wiecznie, poza i ponad stworzonym przez siebie z niczego bytem, czyli jest → Transcendencją. O Bogu jako o Bycie Transcendentnym możemy mówić jednak jedynie analogicznie. Bóg bowiem istnieje poza kategoriami naszego zmysłowo-umysłowego poznania i naszego nazewnictwa. Co byśmy pozytywnego i optymalnego powiedzieli o Bogu, wszystko będzie i jest ludzkim i ziemskim określeniem Boga i Jego antropomorfizowaniem. a Bóg jest ISTOTĄ poza i ponad ziemską, nie mogącą być określoną naszymi pojęciami i słowami. My możemy więcej czy mniej dokładnie określać i opisywać to, co poznajemy naszymi zmysłami lub umysłem, a „Boga nikt nigdy nie widział” — pisze św. Jan (I J. IV, 12), więc nie możemy o Nim mówić zwłaszcza naszymi słowami i terminami i to w sensie adekwatnym, bezpośrednim. Możemy o Bogu, o Jego istnieniu i istocie mówić tylko w jakimś przybliżeniu i domniemaniu na podstawie naszego rozumowania i przy właściwie logicznie stosowanej analogii, a przede wszystkim jednak na podstawie objawienia samego Boga, objawienia, zawartego w Piśmie św. tak Starego jak i Nowego Testamentu (→ Biblia). Do bliższych i szczegółowszych prawd o istnieniu i istocie Boga na podstawie wielu tekstów Biblii prowadzi — teologia i jej liczne już dzisiaj dyscypliny szczegółowe. Do poznania istnienia i istoty Boga prowadzi również, względnie prowadzić może rozum ludzki i jego w tym zakresie usiłowania i osiągnięcia są przedmiotem filozofii religii lub Boga, zwanej też teodyceą.

W wyniku działań rozumu ludzkiego zarówno w oparciu i na podstawie analizy odnośnych tekstów Pisma św. (m.in. przede wszystkim Rz. I, 20 i Dz. Ap. XVII, 21—28), jak i o czyste rozumowanie teologia i filozofia chrześcijańska w ciągu minionych wieków sformułowały szereg dowodów na istnienie Boga. Wśród tych dowodów w zakresie porządku przyrodzonego są następujące: z przyczyny i skutku, z ruchu, z przygodności bytów, z celowości w przyrodzie, z różnych

stopni doskonałości, z powszechnego przekonania, z istniejących praw etycznych, z powszechnego pragnienia szczęścia. W zakresie zaś porządku nadprzyrodzonego: z dziejów narodu żydowskiego, ongiś wybranego, z życia i działalności nauczycielskiej i licznych cudów → Jezusa Chrystusa, z istnienia mimo podziału i rozlicznych przeciwności wewnętrznych i zewnętrznych Kościoła chrześcijańskiego jako całości. Teologia uczy też, że na podstawie tych samych źródeł również poznać można w jakiejś choćby mierze istotę Boga, czyli kim i jakim Bóg jest. A mianowicie, że jest ISTOTĄ, która wiecznie istnieje z siebie samej, czyli że jest Bytem Koniecznym, istniejącym bez jakiegokolwiek przyczyny (Ens a se = Byt sam z siebie; Ens necessarium = Byt Konieczny); że jest ISTOTĄ NAJDOSKONALSZĄ; że jest Bytem prostym, nie złożonym; że jest DUCHEM; że jest DOBREM; że jest Pięknem; że jest Przyczyną wszystkiego; że jest Celem, do którego wszystko i wszyscy dążą; że jest Mądrością, Mocą... a zarazem że Bóg jest niepojęty i nie mogący być wyrażony pojęciami i słowami ludzkimi. Wiare chrześcijan w Boga w sposób prosty i zwięzły wyrażają starożytne → doksołogie, → Skład Apostolski czyli → Wierzę w Boga, a również → Modlitwa Pańska czyli Ojciec nasz.

Bóg-Człowiek — tak nazywa się → Jezusa Chrystusa ze względu na → unię hipostatyczną, tj. przyłączenie do swojej osoby boskiej również natury ludzkiej przez narodziny z → Maryi Panny; Jezus był więc w czasie swego pobytu na Ziemi i Bogiem i Człowiekiem w jednej widzialnej Osobie, natomiast po swoim zmartwychwstaniu mocą Bożą człowieczeństwo Jezusa zostało uwielbione i włączone wraz z Synostwem Boga w Trójcę św. zgodnie z odwiecznym planem Boga.

Bóg Ojciec → pierwsza Osoba → Trójcy św.

Bóstwo — tak nazywa się w → politeizmie i w → mitologii istoty mające być w sferach nadziemskich i inne, albo przedmioty, mające też mieć siły wyższe od ludzi i stąd będące

Klasztor Curtea de Arges

Jak już zapewne nasi Czytelnicy wiedzą z łam „Rodziny”, biskup Tadeusz R. Majewski — przewodniczący Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego przebywał niedawno w Rumunii. W czasie swojej wizyty bp Tadeusz R. Majewski gościł m. in. w słynnym klasztorze Curtea de Arges.

Miasto Curtea de Arges, leżące nad rzeką Ardżesz, jest stolicą Wołoszczyzny (Rumunia); posiada ok. 23 tys. mieszkańców. Miasto odznacza się wysokimi walorami turystycznymi, z uwagi na szereg niezwykle cennych zabytków, takich jak: ruiny pałacu wojewodów oraz cerkwie: książęca (XIII—XIV w.) i katedralna (XVI w.) z bogatą dekoracją rzeźbiarską i malarską. Curtea de Arges jest także ośrodkiem przemysłowym. Wysoki stopień rozwoju osiągnął tu przemysł włókienniczy i drzewny.

Bezcenny i unikalny zabytek miasta Curtea de Arges stanowi klasztor o tej samej nazwie. Klasztor ten od kilku wieków przyciąga rzesze zwiedzających z całego niemal świata. Klasztor Curtea de Arges ufundowany został w latach 1512—1521 przez księcia Wołoszczyzny, Neagoe Basaraba, wielkiego miłośnika sztuki. Książę pragnął, aby jego fundacja przewyższyła wspaniałością wszystko, co w Rumunii zostało do tej pory zbudowane. W tym celu sprowadził on z Wenecji znakomitego budowniczego i konstruktora, znanego pod imieniem Mistrza Manole. Uroczysta konsekracja klasztoru nastąpiła 15 sierpnia 1517 r. w święto Zaśnięcia Najświętszej Marii Panny (pod Jej wezwaniem jest właśnie klasztor), mimo że prace przy budowie klasztoru nie zostały całkowicie ukończone. Dopiero za panowania Radu d' Afumati (1522—1529) budowę zakończono. Dekoracja



malarskie wykonał słynny Dobromir. W XVII wieku klasztor odniósł szereg uszkodzeń i stopniowo był odnawiany przez Matei Basaraba (1632—1654) i Serbana Contacuzino (1678—1688).

W 1793 r., kiedy to utworzono biskupstwo Arges, ufundowany przez Neagoe Basaraba kościół stał się katedrą biskupią. Później, już w XIX wieku, klasztor dotknęła na nowo seria poważnych uszkodzeń m. in. przez trzęsienia ziemi. Uszkodzenia te zostały pieczołowicie naprawione podczas remontu general-

nego. Prace restauracyjne (remontowe) prowadzono przez trzy lata (1875—1885), pod kierownictwem architekta francuskiego Andre Lecomte du Noüy. Wtedy to właśnie rozbrano wszystkie budynki zakonne usytuowane wokół kościoła. Na ich miejsce postawiono pałac biskupi — niezbyt dobrze pasujący do fundacji Neagoe Basaraba. Francuski architekt, modyfikując otoczenie architektoniczne kościoła, zdarł również piękne freski Dobromira i polecił wykonać nowe malowidła olejne. Tylko kilka fragmentów pierwotnych fresków zostało uratowanych. Przechowywane są one w Muzeum Sztuki Republiki Rumunii w Bukareszcie

W dzisiejszych czasach klasztor Curtea de Arges, sławny ze swej imponującej architektury, gdzie mieszą się liczne style i wpływy, oraz z bogatego wystroju wnętrza, przyciąga turystów niczym magnes. Należy tu także wspomnieć o walorach tak historycznych, jak i artystycznych kamieni nagrobnych książąt i innych osobistości oraz o oryginalnych napisach (inskrypcje) N. Basaraba i S. Cantacuzino. Wspaniale jest także baptysterium oraz piękna fontanna Mistrza Manole. Niepowtarzalna w swoim stylu jest kaplica z XIX w., zawierająca relikwie św. Męczennicy Filotei.

W 1949 r., na skutek połączenia biskupstwa Rimini i Arges, siedziba nowego biskupstwa zatwierdzona została w Rimini.

Zespół klasztorny Curtea de Arges znajduje się obecnie pod pieczęcią patriarchy Justyniana. Część klasztoru zajmuje seminarium, a część przystosowano do celów turystyczno-wypoczynkowych. Pomimo wszystkich modyfikacji, dawna fundacja N. Basaraba w Curtea de Arges zachowała swój niepowtarzalny charakter i splendor.

M.S.

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (160)

przedmiotem czci, nawet kultu ze strony ludzi. Bóstwem też nazywa się kogoś, kogo darzy się wyjątkową miłością, czy ze względu na jej walory, czcią i uwielbieniem, np. żonę, matkę.

Bóżnica — albo synagoga to świątynia żydowska. Zrazu bóżnice były architektonicznym, oczywiście w miniaturze, nadsładowaniem wielkiej i wspaniałej → świątyni jerozolimskiej. Do najstarszych tego typu a zachowanych należy bóżnica w Dura-Europos (z ok. 250 r.). Później budowane bóżnice w różnych krajach, również w Polsce, swoją architekturą raczej były na ogół przystosowywane do współczesności, chociaż zachowały swoją specyfikę. Bóżnica jest domem modlitwy, czytania i rozważania → Tory, a mniej więcej od wieków średnich również przy niej mieści się zarząd → kahału, w większych i rodzimych skupiskach są, tu i ówdzie również więzienie kahalne. We wnętrzu bóżnicy dominuje wielka sala, w której gromadzą się i przebywają tylko mężczyźni, dla kobiet przeznaczona jest galeria w ścianie zachodniej.

Brachium saeculare — (łac. = ramię świeckie) — tak nazywano dawniej stosowaną praktykę wykonywania czy egzekwowania uchwał sądów kościelnych przez organa władzy świeckiej, czyli państwowej. Tę praktykę, gwałcącą ludzką wolność sumienia szczególnie stosowano w wiekach działania → inkwizycji. Oficjalnie tę praktykę, czyli tzw. brachium saeculare, zniosło ustawodawstwo podjęte przez władze Wielkiej Rewolucji Francuskiej.

Bracia → siostry — to dzieci tych samych rodziców, albo tego samego ojca, czy tej samej matki. Nadto poza pokrewieństwem, czyli ścisłym znaczeniem tych słów czy nazw mają też one i inne jeszcze znaczenie. Np. w zakonach braćmi nazywa się tych ich członków, którzy nie są kapłanami, bo ich analogicznie nazywa się dość często, oczywiście jest to też przenośnia, ojcami (tzw. ojcami duchownymi). Rów-

niez członkowie różnych zrzeżeń religijnych nazywają się między sobą braćmi, czy siostrami. W Kościołach, zwłaszcza katolickich, kaznodzieja często nazywa swoich słuchaczy braćmi i siostrami, czasem — w naukach stanowych — matkami, czy ojcami, a nawet swoimi dziećmi. Na takiej podstawie powstały też liczne zgromadzenia i społeczności, których członkowie nie tylko między sobą nazywali się braćmi lub siostrami, ale nazwę taką przyjęli w tytule swojej społeczności, np. → Bracia polscy, → Bracia czescy, itd.; oczywiście w tych przypadkach idzie więc nie o pokrewieństwo fizyczne, a duchowe, ideowe.

Bracia anielscy — to członkowie grupy protestanckiej, założonej przez → Jana Jerzego Gichtela (ur. 1638, zm. 1710), dzielącej się na doskonałych, czyli kapłanów → Melchizedecha, żyjących w całkowitej wstrzemięźliwości i surowej pokucie oraz na cielesnych; życie i działanie członków tej grupy Gichtel oparł o zasady wyprowadzone z pisma niemieckiego mistyka → Jakuba Boehme. Wyznawcy i realizatorzy tych zasad, wyłożonych praktycznie przez J.J. Gichtela, zostali nazwani braćmi anielskimi (sądzili, iż wiedzą życie anielskie), albo gichtelianami.

Bracia czescy — po czesku *Jednota bratřska* (łac. unitas fratrum). Wywodzą się oni z → husytyzmu, zwłaszcza z jego radykalnego skrzydła. Pierwsza ich grupa powstała w 1457 r. w Kunwald, założona przez P. Chelčického, a w 1467 roku zorganizowali się w kościół lokalny p.n. *Jednota Bracka*, a pierwszego biskupa wyświęcili im — waldensi. Poglądy, którym hołdowali, w wielkiej mierze przejęli od waldensów czeskich, → taborytów, a również częściowo od → utrakwistów. W swoim życiu i działaniu chcieli realizować zasady pierwotnego chrześcijaństwa. Swoich duchownych wybierali społecznie; za zbędne uznali ceremonie kościelne i większość → sakramentów. Byli przeciwnikami bogaczy i w ogóle → feudalizmu, własności prywatnej, wojen i wojska, przemocy w ogóle, propagowali natomiast wielką godność



50-lecie Konferencji Lozańskiej

W sierpniu br. minie 50 rocznica zwołania I Światowej Konferencji Kościołów do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła. Okoliczność ta jest dobrą sposobnością do przypomnienia głównych wydarzeń, które doprowadziły do skonsolidowania wysiłków na rzecz zbliżenia Kościołów na płaszczyźnie doktrynalnej.

Ruch do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła powstał z inspiracji Charlesa Brenta, biskupa Protestantckiego Kościoła Episkopalnego z USA. Uczestnicząc w I Światowej Konferencji Misyjnej w Edynburgu, w 1910 r., doszedł on do przekonania, że Konferencja rezygnując z wszelkiej dyskusji nad problemami teologicznymi pominięła niektóre decydujące dla chrześcijaństwa zagadnienia. Uważał, iż chrześcijanie nie mogą poprzestać na takim typie współpracy, lecz muszą zbadać przyczyny istniejącego rozłamu po to, by je usunąć.

Jeszcze tego samego roku bp Brent zdołał przekonać władze swego Kościoła o potrzebie pracy na rzecz przygotowania Konferencji, która zajęłaby się rozważaniem zagadnień z zakresu wiary i ustroju Kościoła. Podjęto uchwałę o powołaniu odpowiedzialnej komisji. Podobne komisje utworzyły wkrótce potem także inne Kościoły w USA. Jednocześnie zdołano pozyskać współpracę anglikanów z Wielkiej Brytanii i starokatolików z Europy. Gdy w 1913 r. piętnaście Kościołów amerykańskich powołało do życia Komitet Doradczy do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła, w jego skład wszedł również ks. bp Franciszek Hodur, zwierzchnik Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego (PNKK) w USA, reprezentujący w Komitecie razem Kościoły starokatolickie Europy.

Wybuch I wojny światowej uniemożliwił rozszerzenie Ruchu Wiara i Ustrój na dalsze kraje europejskie. Kontynuowanie pracy było możliwe tylko w USA, gdzie w 1916 r. przekształcono powstały trzy lata wcześniej Komitet Doradczy w Komitet Współpracy. Unię Utrechcką Kościołów Starokatolickich reprezentował w tym gremium nadal ks. bp F. Hodur.

Dopiero po zakończeniu wojny, w 1919 r. odwiedziła Europę i Bliski Wschód deputacja Protestantckiego Kościoła Episkopalnego z USA. Do współpracy zdołała ona pozyskać wiele Kościołów protestanckich Europy, jak i główne ośrodki prawosławia. Natomiast niepowodzeniem zakończyła się wizyta w Watykanie. W planach podróży nie przewidziano wizyty w państwach Europy środkowo-wschodniej, powstałych w wyniku I wojny światowej, m.in. wizyty w Polsce. Przyczyną tego stanu rzeczy była nieprzejrzysta sytuacja po-

lityczna i kościelna na tym obszarze. Miało się to wkrótce zmienić.

W wyniku wizyty w Europie można było podjąć decyzję w sprawie zwołania Konferencji Przygotowawczej, która miała zdecydować, jaką tematyką zajmie się przyszła Konferencja Światowa. Odbyła się ona w Genewie, w sierpniu 1920 r., gromadząc 137 delegatów, obserwatorów i gości z 40 krajów, reprezentujących 70 samodzielnych Kościołów. Chociaż Watykan odmówił udziału, to wśród gości znalazł się jeden rzymskokatolik — Wicenty Lutosławski, profesor filozofii w Wilnie, przedstawiciel polskiego mesjanizmu.

Decyzją o nadzwyczajnym znaczeniu dla przyszłości ruchu było powołanie 51-osobowego Komitetu Kontynuacji Pracy, w skład którego weszli przedstawiciele 10 rodzin chrześcijańskich. W ten sposób odpowiedzialność za dalszy rozwój ruchu przeniesiono z Kościołów amerykańskich na ten międzynarodowy i międzykościelny komitet. Miał on w pierwszym rzędzie kontynuować prace przygotowawcze do Konferencji Światowej, ustalić jej datę i miejsce obrad. Jego przewodniczącym został bp Brent, sekretarzem Robert Gardiner — świecki działacz kościelny z USA.

Podczas posiedzenia w Genewie powołano też dwa komitety: organizacyjny i tematyczny. Drugiemu z nich powierzono zadanie ustalenia i rozważenia najważniejszych kwestii, które miały być poddane dalszej dyskusji. Na wstępie ustalono dwa kompleksy zagadnień, na które miały odpowiedzieć Kościoły: „Wiara w ponownie zjednoczonym Kościele” i „Urząd duchowny w ponownie zjednoczonym Kościele”. Do kwietnia 1923 r. odpowiedzi na pierwszy kompleks zagadnień nadesłały Kościoły 15 tradycji z 17 krajów, w tym także Starokatolicki Kościół Mariawitów z Polski (odpowiedź, datowana 8 IV 1921, podpisana przez trzech biskupów — J.M. Kowalskiego, R.J. Próchniewskiego i L.A. Gołębiowskiego — zachowała się w archiwum Światowej Rady Kościołów).

W późniejszym okresie podjęto jeszcze dwa tematy: „Kościół” i „Sakramenty”. Wraz z tematami wcześniej wspomnianymi stanowią one ważny dokument, który przedłożono Konferencji Światowej.

Z wykazu korespondencji, prowadzonej przez Gardinera, wynika, że już w 1919 poczynił pierwsze kroki celem nawiązania bezpośredniego kontaktu z Kościołem Ewangelicko-Augsburskim w Polsce. W 1921 zwrócił się on bezpośrednio do władz zwierzchnich tego Kościoła z prośbą o utworzenie komisji

przygotowawczej do Konferencji Światowej. W 1923 zaprosił formalnie Kościół Ewangelicko-Augsburski do wzięcia udziału w Konferencji Światowej. Gardiner zamierzał nawet przybyć do Polski, ale na przeszkodzie stanął jego zgon, w 1924. Wysiłki Gardinera oraz jego następcy, Ralpa Browna nie miały jednak żadnych następstw praktycznych, gdyż Kościół Ewangelicko-Augsburski nie wysłał przedstawicieli na Konferencję Światową.

Nie da się ustalić, czy któryś z Kościołów w Polsce utworzył Komisję przygotowawczą do Konferencji Światowej, wiadomo natomiast, że ks. bp F. Hodur, wraz z innymi przedstawicielami Kościołów starokatolickich, wchodził w skład Starokatolickiej Komisji Przygotowawczej.

Komitet Organizacyjny, na posiedzeniu 25 IV 1927, postanowił zaprosić na obrady trzech przedstawicieli Kościoła Prawosławnego w Polsce. Propozycja została przyjęta i władze tego Kościoła wydelegowały: metropolitę Dionizego, Mikołaja Arseniewa — profesora Studium Teologii Prawosławnej przy Uniwersytecie Warszawskim, i ks. Benedykta Turkiewiczza.

Niepowodzeniem natomiast zakończyły się starania Starokatolickiego Kościoła Mariawitów zmierzające do wysłania delegacji. Motywacją organizatorów w tej sprawie była nieprzekonywająca (ograniczona liczba miejsc).

Pierwsza Światowa Konferencja Kościołów do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła zebrała się w Lozannie, w dniach 3—21 sierpnia 1921 r. 439 uczestników reprezentowało 108 Kościołów chrześcijańskich. Z Polski, poza wymienioną wyżej 3-osobową grupą prawosławnych, w obradach uczestniczyli w charakterze gości: ks. bp Franciszek Bończak z Kościoła Narodowego i ks. Gerhard Haenisch z Kościoła Ewangelicko-Unijnego w Poznaniu. Ponadto Synod Kościoła Reformowanego w Wilnie przysłał telegram z życzeniami, który odczytano na jednym z posiedzeń plenarnych.

Oficjalny program obejmował siedem tematów:

- I — Wezwanie do jedności;
- II — Ewangelia posłannictwem dla Kościoła dla świata;
- III — Istota Kościoła;
- IV — Wspólne wyznanie wiary Kościoła;
- V — Urząd duchowny Kościoła;
- VI — Sakramenty;
- VII — Jedność chrześcijaństwa i stosunek do niej Kościołów.

Temat pierwszy zajmował szczególną pozycję, gdyż nie odbyła się nad nim ogólna dyskus-

ja, a zamiast sprawozdania postanowiono wydać oświadczenie, chcąc w ten sposób dać jednomyślnie świadectwo o Bożym wezwaniu do jedności. Natomiast tematy II—IV i V—VII omawiano w dwóch fazach. Procedura przedstawiała się następująco: wysłuchanie referatów, dyskusja plenarna, praca w sekcjach, przedstawienie na plenum sprawozdań sekcyjnych.

Z całej delegacji polskiej na plenum udział miał się aktywnie jedynie Arseniew, zabierając głos na drugi temat.

Ks. bp Bończak nie pracował w żadnej sekcji. Pozostała czwórka przedstawicieli z Polski pracowała w pierwszej fazie w sekcji II. Jednym z jej dwóch wiceprzewodniczących obrano Arseniewa. Przebieg dyskusji w sekcjach nie jest bliżej znany, gdyż nie został opublikowany w zbiorze dokumentów. Nie sposób więc ustalić, w jakim stopniu przedstawiciele naszego kraju przyczynili się do powstania dokumentu sekcji II. Wiadomo jedynie, że Arseniew wchodził w skład podkomisji, która opracowała jego pierwszą i ostateczną wersję. Sprawozdanie sekcji II było jedynym dokumentem, który zaaprobowali wszyscy uczestnicy konferencji. Odbiło się ono głośnym echem. Toteż uważano je często za najważniejszy wynik Konferencji i nazywano „orezdem z Lozanny”.

W drugiej fazie przedstawiciele Kościołów z Polski wybrali następującą sekcję: V — Haenisch, VI — Dionizy i Trukewicz, VII — Arseniew.

Podczas obrad nie obyło się bez kontrowersji. Przede wszystkim luteranie i prawosławni sprzeciwiali się podejmowaniu wiążących uchwał. Ci ostatni, przy udziale także przedstawicieli z Polski, wydali specjalne oświadczenie, w którym wyrażali ubolewanie, „iż podstawy sprawozdań, które mają zostać poddane głosowaniu na Konferencji, nie dają się pogodzić z reprezentowanymi przez nas zasadami Kościoła prawosławnego”.

Ze wszystkich sprawozdań tylko dokument sekcji II przyjęto jednomyślnie, natomiast dokumenty sekcji III—VI bez głosu sprzeciwu (prawosławni wstrzymali się od głosu). Dokument sekcji VII przekazano Komitetowi Kontynuacji Pracy do dalszych rozważań. Opublikowano go potem jako załącznik do oficjalnego sprawozdania z Konferencji. Temat I, nie omawiany w sekcji, przyjęto jednomyślnie jako oświadczenie.

Przed zakończeniem obrad powołano jeszcze 100-osobowy Komitet Kontynuacji Pracy, którego przewodniczącym został bp Brent (po jego zgonie, w 1929. funkcję tę powierzono Williamowi Temple, arcybiskupowi Canterbury). Z Polski w skład Komitetu weszli: prof. M. Arseniew i ks. metropolita Dionizy (jako członek-korespondent). Obaj angażowali się aktywnie w pracę tego gremium, które zbierało się co roku.

Dokładnie dziesięć lat po Konferencji Lozańskiej zebrała się w Edynburgu II Światowa Konferencja Kościołów do Spraw Wiary i Ustroju Kościoła. Ale jest to temat zasługujący na osobną publikację.

Listy z Brazylii

„Skoro zrobiliśmy
krok pierwszy,
musimy zrobić
krok następny...”



Największa na świecie figura Jezusa Chrystusa, królująca nad brazylijskim miastem Rio de Janeiro

Listopad 1976 r.

Z chwilą naszego przybycia do Barao de Cotegipe fakty zaczęły następować po sobie niczym w kalejdoskopie. Ks. wikariusz generalny Bronisław Wojdyła nadał sprawom parafialno-misyjnym zawrotne tempo. W pierwszej kolejności złożyliśmy wiele duszpasterskich wizyt rodzinom najbiedniejszym oraz wielodzietnym.

W dniu 15 listopada ks. Wojdyła zorganizował spotkanie z dotychczasowym proboszczem oraz Radą Parafialną. Złożono sprawozdanie za okres trzynastu miesięcy z pracy parafialno-misyjnej i sprawozdanie finansowe. Omówiono budowę nowego kościoła w Barao de Cotegipe. Ks. wikariusz generalny poinformował zebranych, że dotychczasowy proboszcz ks. Jerzy Szotmiller po krótkim pobycie w Brazylii wraca do Polski, natomiast prace po nim przejmują ks. Jan Simajchel i ks. Czesław Polak. Ks. Janowi Simajchelowi powierzono parafię w Barao de Cotegipe, do której należą filie w Gramado i Linia Duas, natomiast mnie powierzono parafię w Erechim, z obowiązkiem stałej pomocy dla parafii w Barao de Cotegipe.

22 listopada udaliśmy się do inżyniera polskiego pochodzenia, pana Sergiusza Małysza, ażeby omówić z nim budowę przyszłego kościoła w Barao de Cotegipe.

Ks. Jerzy Szotmiller powrócił do Polski. Po wykonaniu swoich zadań również ks. wikariusz generalny wyjechał do Chicago. My natomiast pozostaliśmy i rozpoczęliśmy normalne dni pracy duszpasterskiej.

Pierwszym listem, jaki otrzymałem w Brazylii, był list od Pierwszego Biskupa Tadeusza Zielińskiego, który zapewniał o swoich modlitwach i systematycznej pomocy dla misji naszego Kościoła w Brazylii. Słowa biskupa były dla mnie zachętą do sumiennej pracy dla Boga i bliźnich.

Grudzień 1976 r.

Z chwilą objęcia placówki duszpasterskiej w Erechim przestałem systematycznie rejestrować zachodzące wokół mnie wydarzenia i fakty. Nowe środowisko, a zwłaszcza bariera językowa napawały mnie pewnym lękiem. Z Brazylijczykami polskiego pochodzenia mogłem się porozumieć, ponieważ większość z nich zna język polski, natomiast zawsze opanowywała mnie trema, kiedy musiałem w jakiś sposób porozumieć się z ludźmi posługującymi się wyłącznie językiem portugalskim. Stopniowo jednak zacząłem rozumieć pojedyncze słowa, a nawet zdania, i to zaczęło dodawać mi odwagi do dalszej pracy.

W pierwszej połowie grudnia, ażeby trochę ożywić życie religijne w parafii, zebrałem sporą grupę ludzi i zacząłem organizować chór. Już podczas pierwszych prób napotkałem na wielkie trudności. Większość chórzystów nie znała polskiego alfabetu. Na uczenie czytania nie miałem za wiele czasu, zbliżały się święta Bożego Narodzenia, ale bardzo mi zależało na tym, ażeby śpiew polskich kolęd zaprezentować podczas pasterki.

Wieczерzę wigilijną spożyłem w Erechim u państwa Małeckich. Opanowała mnie tęsknota za krajem. Myślałem byłem w Polsce, w Tolkmicku koło Elbląga, gdzie przed wyjazdem do Brazylii prowadziłem naszą parafię.

Wreszcie nadszedł moment pasterki. W porozumieniu z ks. Simajchelem pasterkę zorganizowaliśmy wspólnie w Cotegipe. Drewniany kościółek był wypełniony po brzegi. Podczas śpiewu kolęd na wszystkich twarzach malowało się wzruszenie, nie wstydzono się łez. W sąsiedniej parafii rzymskokatolickiej pasterkę rozpoczęto o godz. 23.00, natomiast w naszym polskim kościele tradycyjnym zwyczajem pasterkę

zaczęliśmy o godz. 24.00. Kiedy rzymskokatolicy przechodzili obok naszego kościoła i usłyszeli gromki śpiew polskich kolęd, gromadnie weszli do wnętrza i razem z nami zanosili modły do Jezusa Chrystusa, który przyszedł na ten świat, ażeby zbawić wszystkie narody i każdego człowieka z osobna.

Styczeń 1977 r.

Kiedy w Polsce i w USA panowała ostra zima, w Brazylii w tym czasie było piękne lato, dosyć często występowały tropikalne upały. Na każdym niemal kroku można było spotkać rozkwitające kwiaty i zielone drzewa oraz bardzo dużo różnego rodzaju owoców. Styczeń w Brazylii jest najcieplejszym miesiącem w roku.

Występami naszego chóru, a szczególnie polskimi kolędami zainteresowali się Polacy z okolicznych miejscowości. W dniu 6 stycznia, podczas uroczystości Trzech Króli, wspólnie z moim chórem zorganizowaliśmy tradycyjny wieczór kolęd i połamaliśmy się opłatkiem w Scola Brance, położonej niedaleko Erechim. Sala Polskiego Klubu w Scola Brance wypełniona była naszymi rodakami po brzegi. W zorganizowaniu pięknego wieczoru pomogli nam brazylijscy nauczyciele polskiego pochodzenia, a szczególnie rodzina państwa Cieślaków. Śpiewaliśmy polskie kolędy, a następnie, w drugiej części, popularne polskie piosenki. Wszystkich ogarnęło wielkie wzruszenie. W pewnym momencie do śpiewu naszego chóru dołączyli się niemal wszyscy Polacy znajdujący się w klubie. Był to jeden z najpiękniejszych dni w moim życiu.

Tradycyjny okres polskich kolęd zakończyliśmy w dniu 30 stycznia w naszym drewnianym kościółku w Barao de Cotegipe.

Luty 1977 r.

Do Erechim przyjechał polski uczonec, prof. Stanisław Burzyński, kierownik wydziału doświadczalnego w szkole medycznej Baylor College of Medicine w Houston w USA. Zacytuje, co pisze o nim prasa amerykańska: „Przeprowadzając badania krwi i komórek zaatakowanych przez raka, udało mu się odizolować mikroskopijną substancję, niszczącą komórki rakowate. Profesor powiedział: Przystępując do badań wyszedłem z założenia, że we krwi musi się znajdować naturalna substancja chemiczna hamująca rozrost komórek rakowatych, a zupełnie nieszkodliwa dla innych”.

Profesora Stanisława Burzyńskiego powitaliśmy bardzo serdecznie. Zebrani zaśpiewali tradycyjne „100 lat” w języku polskim i portugalskim. Wybitny uczonec zrobił na nas wrażenie człowieka bezpośredniego i skromnego. Jego pragnieniem jest, ażeby jak najszybciej lekarstwa przeciw chorobom nowotworowym stały się dostępne dla wszystkich i skuteczne.

20 lutego rozpoczęliśmy budowę naszego kościoła w Barao de Cotegipe. Prace przebiegają w szybkim tempie, za co dziękujemy Panu Bogu i Matce Najświętszej, pod której opiekę udaliśmy się z ufnością.

Powoli zapoznają coraz szerszy krąg naszych parafian. Bliską stała się mojemu sercu między innymi rodzina państwa Skrzypków. Bracia Tadeusz, Romuald i August Skrzypkowie oraz Hieronim Nawrocki zorganizowali przed laty świętą firmę instalacyjną pod nazwą „Intecniał”, która cieszy się bardzo dobrą opinią i znana jest z wysokiego poziomu wykonawstwa. Firma ta oferuje swoje usługi przy budowie kościoła.

Marzec 1977 r.

W Polsce w marcu wszyscy z utęsknieniem wyczekują wiosny, natomiast w Brazylii słońce stopniowo zaczyna tracić swoją ostrość, a ludzie zaczynają mówić o zimie. Zimy, oczywiście, nie należy brać dosłownie według naszych wyobrażeń.

W pierwszej połowie marca znów przybył do Brazylii ks. wikariusz generalny Bronisław Wojdyła i przywiózł dalszą część ofiar na budowę naszego kościoła w Barao de Cotegipe. Odbył krótką naradę z naszym adwokatem panem Andrzejem Gardolińskim oraz budowniczym kościoła panem inżynierem Sergiuszem Małyszem.

W dniu 11 marca odbyło się zebranie Rady Parafialnej w Barao de Cotegipe, na którym szczegółowo przedyskutowano dalszy plan pracy przy budowie kościoła. 12 marca ks. wikariusz generalny przybył na Mszę św. do Erechim. „Waszym śpiewem i waszą modlitwą jestem zbudowany” — powiedział. W godzinach wieczornych wziął udział w spotkaniu z chórem parafialnym, który zgotował ks. Wojdyła bardzo serdeczne przyjęcie i zaprezentował swój program artystyczny.

Nasz nowy kościół w Barao de Cotegipe rośnie jak na drożdżach i prawdopodobnie w maju będzie już pod dachem. Według moich przypuszczeń poświęcenie kościoła powinno nastąpić jeszcze pod koniec tego roku. Architektura naszego kościoła będzie nowoczesna, a przy tym naprawdę bardzo piękna.

Drodzy Czytelnicy! Kiedy piszę o budowie naszego kościoła, to przypominają mi się apele Pierwszego Biskupa Tadeusza Zielińskiego, który zwracał się do wiernych, ażeby pomagali Misji naszego



Ks. wikariusz generalny Polskiego Kościoła Katolickiego w Brazylii i ks. mgr Czesław Polak z grupą wiernych przed drewnianym, wysturżonym kościółkiem w Barao de Cotegipe (Rio Grande do Sul)

Kościół w Brazylii. Staje mi przed oczyma także ks. bp Franciszek Rowiński i specjalny bankiet na cele misyjne zorganizowany przez niego w Chicago. Przypominają mi się usilne zabiegania ks. wikariusza generalnego Bronisława Wojdyły o jak najszybsze rozpoczęcie wstępnych prac przy budowie kościoła. Jestem także mocno zbudowany ofiarnością naszych rodaków z USA, którzy właściwie zrozumieli swoich duszpasterzy, o czym na własne oczy mogłem się przekonać.

Drodzy Wyznawcy naszego Kościoła! Pracy w Winnicy Pańskiej jest bardzo dużo. Skoro zrobiliśmy krok pierwszy, musimy zrobić krok następny. W żadnym przypadku nie będziemy się cofać. Każdy z nas powinien pamiętać, że nie wolno spocząć na laurach. Misji w Brazylii potrzebne są Wasze ofiary, Wasza żarliwa modlitwa do Boga i Matki Najświętszej.

Kwiecień 1977 r.

Przez cały Wielki Post z wiernymi, a szczególnie z chórem, ćwiczyłem pieśni postne oraz wielkanocne. Podczas pierwszych prób było trochę kłopotu z przestawieniem się z kołęd na pieśni smutniejsze, lecz czasem chór i wierni uwierzyli we własne siły. Z pieśniami wielkanocnymi większych trudności nie mieliśmy. Następnie rozpoczęliśmy ćwiczyć pieśni do Pana Jezusa, Najświętszego Sakramentu oraz Matki Najświętszej. „Kto śpiewa, podwójnie się modli”... Jest to jedna z form pracy misyjnej, która zdaje egza-

min, szczególnie wśród Polaków znajdujących się poza granicami.

Z naszym chórem ćwiczymy również popularne piosenki polskie, szczególnie ludowe. Z perspektywy czasu należy przyznać, że obie formy pracy już się przyjęły i będą kontynuowane. Podczas prób wielu członków chóru uczy się pisać i czytać po polsku.

W kwietniu miałem wiele pięknych przeżyć natury religijnej. Pierwszym takim przeżyciem była Niedziela Palmowa. Święciłem gałązki oliwne i autentyczne palmy, które przynieśli do świątyni nasi rodacy.

Rezurekcję zorganizowaliśmy wspólnie z moim kolegą w Barao de Cotegipe o godzinie 12 w nocy. Śpiewał chór z Erechim. Na przeszkodzie stanęła nam trochę deszczowa i słotna pogoda. Podczas deszczu dojazd do kościoła z okolicznych kolonii jest prawie niemożliwy. Kolonie naszych rodaków znajdują się w zasięgu kilku lub kilkunastu kilometrów i są najczęściej położone wśród wzgórz i lasów. Jednak mimo niepogody Święta Wielkanocne przebiegały w modlitewnej i tradycyjnej atmosferze.

Kwiecień w Brazylii przypomina mi trochę naszą „złotą polską jesień”. Pod koniec maja prawdopodobnie ma się rozpocząć zima. Jak będzie ona wyglądała, opiszę naszym Czytelnikom w następnej korespondencji.

Ks. CZESŁAW POLAK
Erechim, Brazyliia



**STOSUNKI WYZNANIOWE
W ISLANDII**

Islandia — kraj wyspiarski o powierzchni trzy razy mniejszej niż Polska — posiada — przeszło 210.000 mieszkańców, prawie w 100% aborygenów, a w olbrzymiej większości należących wyznaniowo do Islandzkiego Kościoła Narodowego. Historycznie organizacja tego Kościoła powiązana jest z Kościołem duńskim konfessji luteranńskiej. Już w XVII w. duńskie prawo królewskie ustaliło, że najwyższą władzę nad Kościołem, jak to bywa w krajach protestanckich, sprawuje król i że religia ewangelicko-luteranńska jest jedynie dopuszczalna w tym kraju. Konstytucja islandzka, z 1874, ustaliła niezależność Kościoła Ew. Luteranckiego tego kraju od Kościoła Duńskiego. Jako Narodowy Kościół Islandii jest subwencjonowany przez państwo. Zgodnie z obecnie obowiązującą konstytucją republiki Islandii, uchwaloną 16 czerwca 1944 r., Kościół Ewangelicko-Luterancki tego kraju jest Kościołem państwowym i jako taki w dalszym ciągu jest subwencjonalny i pod opieką państwa. Sataus Kościoła konstytucyjnego może być w wyniku tego zmieniony jedynie w trybie ogólnonarodowego referendum oraz ustawy. Oficjalnie Kościół ten liczy ok. 98% ogółu ludności Islandii. Najwyższa władza obecna w Kościele należy do Ministerstwa Sprawiedliwości oraz biskupa. Uchwały, dotyczące spraw kościelnych o charakterze prawnym, podejmowane są przez tzw. „Althing” (Zgromadzenie Narodowe).

Administracyjnie Kościół składa się z jednej tylko diecezji z 4 osobową Radą Kościoła na czele. Rada ma jednak tylko funkcję doradczą. Do jej uprawnień należy również zgłaszanie wniosków w sprawach kościelnych. Inną instytucją kolegiałną jest Synod Islandzki — doroczne zgromadzenie wszystkich proboszczów w państwie.

Diecezja Islandii jest podzielona na okręgi kościelne, odpowiadające dekanatom, a te ostatnie składają się z parafii. Prepozytów okręgowych wybiera ogół duchowieństwa danego okręgu, a na wniosek biskupa nominacje otrzymują oni od ministerstwa. Każdy okręg posiada odrębne kolegium okręgowe, posiadające kompetencje wydawania decyzji w sprawach majątkowych. Podobna struktura istnieje na szczeblu parafialnym: Kolegium parafialne, działające pod przewodnictwem proboszcza. Proboszcz jest wybierany przez zgromadzenie parafialne. Kandydata na proboszcza biskup przedstawia ministerstwu, które dokonuje aktu nominacyjnego.

Budynki kościelne stanowią własność państwa. Interesują-



We Francji proponują takie oto stroje dla dzieci przystępujących do Pierwszej Komunii św.

ce są gwarancje konstytucyjne wolności wyznania: „Każdy ma prawo zakładać związek wyznaniowy odpowiadający jego osobistym przekonaniom; żadne kazanie ani żadna praktyka religijna nie może szkodzić porządkowi publicznemu i obyczajom”.

Kościół Rzymskokatolicki, posiadający zaledwie ok. 1.300 wiernych, jest zorganizowany jako diecezja z 2 parafiami, 11 księżmi, 1 zakonnikiem i 56 zakonnicami. Siedziba znajduje się w Reykjavik. Diecezjalny zarządza biskup diecezjalny przy pomocy wikariusza generalnego. Inne mniejszości stanowią tzw. Wolne Kościoły.

**FILM O ŻYCIU
ALBERTA SCHWEITZERA**

Jak informuje prasa amerykańska, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej powstaje film biograficzny, poświęcony życiu Alberta Schweitzera, wybitnego filozofa, wielkiego moralisty i lekarza, a jednocześnie pełnego poświęcenia misjonarza ewangelickiego, zmarłego przed 10 laty. Przypomnijmy, że w Polsce wydano szereg książek poświęconych temu wielkiemu człowiekowi.

EGZORCYZMY w RFN

Prasa zagraniczna od dłuż-

szego czasu zajmuje się ponurym przypadkiem dręczenia przez cały rok egzorcyzmami, bez żadnej opieki lekarskiej, śmiertelnie chorej studentki w RFN, A. Michel. Pisano o wdrożonym w tej sprawie dochodzeniu prokuratorskim przeciwko biskupowi rzymskokatolickiemu Würzburga. Josefowi Stanglowi, pod zarzutem nieumyślnego zabójstwa. Razem z biskupem postawiono w stan oskarżenia dwóch księży — egzorcystów, którzy bezpośrednio przyczynili się do tragicznej śmierci studentki, spowodowanej tego rodzaju praktykami. Według oświadczenia rzecznika prokuratury w Aschaffenburg; przewidywane w styczniu br. podjęcie decyzji o naświetaniu sprawie dalszego biegu uległo dalszemu odroczeniu. Aczkolwiek z punktu widzenia medycyny dokonano już wszelkich czynności i ocen w tej sprawie, trudno jest z punktu widzenia odpowiedzialności, czy w związku ze śmiercią 23-letniej studentki dopuszczono się czynów karalnych.

Biskup J. Stangl oświadczył, że nie poczuwa się do winy, aczkolwiek — jak wyjaśnił przedstawiciel ordynariatu — udzielił zezwolenia na egzorcyzmy. Ma on zamiar wnieść skargę o ukaranie tych, którzy insynuują mu czyn karalny.

**PRZED WYDANIEM
BIBLIJ EKUMENICZNEJ**

W pracach tych jednakowo zaangażowane są Zjednoczone Towarzystwo Biblijne jak i watykański Sekretariat dla Spraw Jedności Chrześcijan, które wspólnie opracowały jeszcze w roku 1968 zasady współpracy.

W marcu 1976 r. opublikowano XIII naukowe wydanie Nowego Testamentu po greku w nakładzie 30.000 egz. Wydanie to ma stanowić na przyszłość podstawę do wszystkich wspólnych tłumaczeń Nowego Testamentu.

Ostatnio daje się zauważyć intensywną pracę nad tłumaczeniem Pisma Świętego w szeregu krajach europejskich i pozaeuropejskich.

W końcu 1975 r. opublikowano np.: we Francji nową ekumeniczną Biblię francuską, stanowiącą wynik 10-letniej pracy 120 specjalistów.

Również w Ameryce Łacińskiej zakończono przygotowania do wersji ekumenicznej Starego Testamentu w języku hiszpańskim.

W 1975 r. Towarzystwo Biblijne opublikowało Nowy Testament w języku chińskim, a w rok później ukazało się wydanie katolickie w tym języku.

W 1976 r. ukończono tłumaczenie Nowego Testamentu w języku arabskim. Równocześnie zakończona została praca nad wersją portugalską 4-ch Ewangelii, zaakceptowaną przez Konferencję Biskupów Portugalskich. W tym mniej więcej samym okresie wydano Biblię w nowym języku indonezyjskim, również zaakceptowaną przez obie strony: protestancką i rzymskokatolicką. Działalność wydawnicza tego rodzaju rozszerzona została na wyspy archipelagu Karoliny, gdzie opublikowano w języku miejscowym Nowy Testament i wyjątki Starego Testamentu. W 1971 r. wydano też nową ekumeniczną wersję Nowego Testamentu w języku włoskim.

Obecnie Zjednoczone Towarzystwo Biblijne rozwija intensywnie działalność i współpracę związaną z tłumaczeniem Pisma Świętego na języki indyjskie. W Afryce aktualnie istnieje 71 projektów wspólnego tłumaczenia, co stanowi 40% przewidzianych tłumaczeń. Towarzystwo to już od 20 lat dysponuje miejscowymi współpracownikami w tym zakresie. W ślad za Towarzystwem idzie również Katolicka Federacja Światowa dla Apostolatu Biblijnego, działająca od 1969 r., współpracując aktywnie ze wspomnianym wyżej Towarzystwem, co bardzo sprzyja rozszerzeniu akcji szerzenia w świecie Biblii.



Czy zachowujemy czwarte przykazanie?

„Świat, w którym żyjemy, jest mało podobny do tego, jaki był udziałem ojców naszych. Inny będzie również świat naszych dzieci i wnuków. Będzie on inny nie tylko z powodu zmian technicznych i gospodarczych; inny on będzie również z powodu przeobrażeń demograficznych. Proces starzenia się ludności prowadzi do gruntownej zmiany oblicza społeczeństwa i obowiązujących w nim norm prawnych, moralnych i chyba też wszystkich innych”.

Powyższe słowa zaczerpnięte zostały z obszernego studium demograficznego pt.: „Proces starzenia się ludności”, pióra prof. dr. Edwarda Rosseta — członka rzeczywistego PAN, honorowego przewodniczącego Komitetu Nauk Demograficznych PAN i laureata Nagrody Państwowej I stopnia za 1976 rok.

Świat się starzeje, a wraz z nim starzeją się społeczeństwa, wzrasta więc liczba ludzi starych. Demografowie rozróżniają trzy stopnie zaawansowania w kierunku starości demograficznej, a za jej ogólnie uznaną miarę przyjmuje się odsetek ludności w wieku ponad 65 lat. Mówi się więc o społeczeństwach młodych, dojrzałych i starych. Według szacunkowych danych Głównego Urzędu Statystycznego mieliśmy w Polsce w 1975 roku 3.304.000 osób w wieku lat 65, a więc w ostatnim pięcioleciu 1971—1975 liczba ta wzrosła o 568.000 osób. Z tego wynika prosty wniosek — społeczeństwo polskie starzeje się! Gerontolodzy obiecują, że w ciągu najbliższych kilkudziesięciu lat życie ludzkie przedłuży się o ok. 50 lat. Jeżeli więc dziś przeciętna życia ludzkiego w Europie wynosi 70 lat, to być może niedługo będziemy mieli szansę dożywania wieku lat 120. Niepokojący jest także spadek urodzeń. W latach pięćdziesiątych w Polsce na pierwszym dziecku porzestawało 10—13 proc. kobiet zamężnych, a na początku bieżącego dziesięciolecia ilość ta wzrosła do

35 proc. I to jest stan bardzo niepokojący, gdyż źródłem procesu starzenia się ludności jest nie co innego, jak właśnie spadek urodzeń.

Rośnie zatem odsetek ludzi starych i powoli przedłuża się statystyczny wiek życia człowieka. Człowiek pragnął i nadal pragnie długo żyć. Starość, czy lepiej — zagadnienie starości (i starzenia się społeczeństwa) nasuwa ogrom naukowych i publicystycznych tematów.

Badania na temat sytuacji ludzi starych wykazały, że większość z tych ludzi utrzymuje kontakty ze swą najbliższą rodziną. Oczywiście, charakter tych więzi jest różny — od wspólnego zamieszkiwania do zdawkowych, okolicznościowych spotkań.

Starzy rodzice, dorosłe dzieci i rozbiegane wnuki — co może dziś łączyć pokolenia żyjące tak różnymi rytмами, oceniającymi świat różnymi kategoriami myślenia i patrzenia?

Zniknęła już dziś naturalna wspólnota pokoleń, w której sędziwy starzec piastował godność ojca rodu, którego głos był decydujący i najważniejszy w rozstrzygnięciu wszystkich spraw dotyczących się rodziny. Starzec ten otoczony był cziłą i szacunkiem. Ceniono także wysoko życiowe wskazówki starej matki. Czy nadal przestrzegamy chrześcijańskiego nakazu otaczania cziłą i szacunkiem starych rodziców? Czy zachowujemy czwarte przykazanie?

Różnie to bywa. W codziennej prasie znajdujemy niepokojące, a nawet wręcz oburzające wzmianki o chuligańskich incydentach, których pastwą padają właśnie ludzie starzy. Czytamy też o braku szacunku dla starszych ze strony młodzieży. Naginginym zaś zjawiskiem jest nieustępowanie miejsca ludziom starszym w tramwajach, autobusach, pociągach, a niekiedy i wulgarne wyrażanie się młodzie-

ży w obecności osób starszych. Starych rodziców usuwa się do tzw. przytułków, czy domów dla ludzi starych, tłumacząc to ich dobrem. Bywa i tak, że ludzie z dyplomami wyższych uczelni wstydy się swych starych rodziców, dlatego że są oni prości, bez wykształcenia. W czasie wizyt przyjaciół i przyjęć urzędowanych w takich właśnie domach „inteligentnych”, rodzice nie znajdują miejsca przy stole; ukrywa się ich wstydliwie w kuchni.

Młodzi i starzy, jeśli nawet mieszkają razem, żyją zwykle obok siebie. Taka sytuacja jest bardzo bolesna dla starszego człowieka. Po przejściu na emeryturę, gdy człowiek przerywa swą działalność zawodową, maleją kontakty ze współtowarzyszami z pracy. Z biegiem lat zmniejsza się krąg znajomych odchodzących z tego świata. Wzrasta poczucie osamotnienia. W starszym wieku nadzwyczaj ważną sprawą staje się więc potrzeba oparcia, szansy uzyskania pomocy w potrzebie, pragnienie, żeby

być potrzebnym. Wyłączenie z życia zawodowego w momencie odejścia na emeryturę oznacza w obecnych czasach odsunięcie poza nawias życia. Co do tego zgodni są wszyscy badacze problemu starzenia się ludzi. Ludzi starych uważa się na ogół za zdzieciniałych, niezdolnych do wysiłku fizycznego i umysłowego. Najbardziej rozpowszechnione wyobrażenie o nich, to takie, że o zmierzchu siedzą na ławeczkach lub chwiejnym krokiem idą do kościoła, a w ciągu dnia np. zbierają znaczki.

Czy umiemy wykorzystać wiedzę, doświadczenie, mądrość ludzi, którzy przeszli na zasłużony odpoczynek? Przyznajmy się uczciwie, że nie umiemy, że musimy się dopiero nauczyć. Przecież i nas, ludzi w pełni sił, czeka starość. Od tego jak wychowamy naszą młodzież i dzieci zależy późniejsze nasze życie.

W prasie światowej pojawia się coraz więcej publicystycznych sygnałów o „niełatwym losie ludzi starych”. Statystyki ujawniają rzeczy straszne: odsetek samobójstw nie jest w żadnej grupie wieku tak wysoki, jak wśród osób starych. Po prostu ludzie ci czują się już zupełnie nikomu niepotrzebni.

I tutaj właśnie ma bardzo wiele do powiedzenia rodzina — jako ognisko skupiające ludzi połączonych więzami krwi, jako źródło uczuć niezbędnych dla rozwoju człowieka. Dla ludzi dorosłych rodzina jest ważnym nurtem realizacji ich pragnień, kontynuacji, ale i wizją późniejszych lat życia. Jakże bolesne jest to, że na starość wielu ludzi nie znajduje miejsca i zrozumienia we własnej rodzinie. Warto wiedzieć, że w kręgach społeczeństw, gdzie spójność rodziny trwa przez kolejne pokolenia, ludzie nie tylko dożywają bardzo długich lat życia, lecz cieszą się dobrym samopoczuciem, rzadko dotyka ich wyobcowanie, nie tracą z biegiem lat znaczenia. Rodzina

zapewnić może swym seniorom wysoką pozycję i nieograniczony teren kontaktów między ludźmi różnego wieku. Idzie nam bowiem o poszanowanie praw każdego w domu, a więc każdego członka rodziny.

Nie znaczy to jednak, że ludzie starsi muszą przejmować rodzinne i domowe obowiązki swych dzieci. Przeciwnie — starszym, dorosłym i młodym powinno na równi zależeć na tym, by związki rodzinne obejmowały ich wszystkich, by wpływały z nich poczucie przynależności i niezawodnego oparcia — tak potrzebne ludziom starszym. Trzeba się jednak — i to przede wszystkim — wzajemnie rozumieć. Ludzie starsi są szczególnie wyczerpani na wszelkie objawy lekceważenia, gdyż mają poczucie swej niepełnej wydolności zdrowotnej i ograniczonych możliwości finansowych.

Nie idzie nam o litość dla starych i niedołączonych ludzi, ale o wielką wdzięczność i wrażliwość młodego wobec starego nie jest wspaniałomyślnością, ale sprawą słuszną i sprawiedliwą. Pomyślmy więc np. o zapewnieniu starszym jak najlepszych warunków mieszkaniowych. Stworzenie ludziom starszym dobrych warunków do snu, wypoczynku, higieny, realizacji zainteresowań, przynosi korzyści dla wszystkich — pozwala na włączenie osoby starszej w sprawy domu, nie pozostawia starszego człowieka tylko jego problemem, nie osamotnia. Właśnie jednym z warunków dobrego stosunku do ludzi starszego pokolenia jest zapewnienie im ich własnej przestrzeni, wyłączenie ich przedmiotów, warunków do samodzielnej decydowania w wielu sprawach, a nie vegetacji przy innych.

Jeśli nie możemy zapewnić oddzielnego pokoju dla osoby starszej, spróbujmy wygospodarować odpowiednie miejsce w mieszkaniu i oddzielmy je np. kotarą. Starszy człowiek chce mieć jeszcze coś tylko dla siebie.

Wprowadzając nowości do naszego mieszkania, czynmy to z myślą o ludziach starszych. Dla przykładu podajemy urządzenie kuchni. Bardzo modne i praktyczne są obudowy meblowe w kuchni. Dostosowane są one jednak do pracy w pozycji stojącej. Dla starszego człowieka praca w tej pozycji jest bardzo męcząca. Warto więc zamontować w kuchni wysuwaną deskę dostosowaną do pozycji siedzącej. Podobnie niezbędny jest stołek o zmiennej wysokości siedziska. Rzecz niby prosta, ale jakże ułatwi życie starszemu człowiekowi.

Pamiętajmy, że starsi rodzice nie tylko chcą pracować dla dzieci i dla nich „poświęcać się”, ale chcą żyć również dla siebie. Starość zepchnięta na margines życia społecznego i domowego, starość, która oznacza zaniedbanie — jest straszna.

Dzieci są bardzo dobrymi i wnikliwymi obserwatorami, toteż uważajmy! W jaki sposób będziemy odnosili się do swoich starych rodziców, w taki nasze dzieci będą się odnosić do nas.



Polsko-Amerykańska Rada Gospodarcza

W ostatniej dekadzie maja br. odbywała się w Warszawie III Sesja Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej. Zanim przejdziemy do omówienia obrad i wyników tej sesji, przypomnijmy, że Polsko-Amerykańska Rada Gospodarcza powstała w wyniku podpisania umowy o współpracy między Polską Izłą Handlu Zagranicznego a Izłą Handlową Stanów Zjednoczonych w 1975 roku, w czasie wizyty I sekretarza KC PZPR Edwarda Gierka w USA.

Do Polski na obrady wspólnej Rady Gospodarczej przybyli z USA wybitni specjaliści, przedstawiciele kół gospodarczych Stanów Zjednoczonych. Ze strony polskiej przewodniczył Radzie prezes Polskiej Izby Handlu Zagranicznego, Włodzimierz Wiśniewski, a ze strony amerykańskiej prezes koncernu International Harvester Co., Brooks Mc Cromik.

Obydwaj przewodniczący wspólnej Rady przedstawili rolę i dotychczasowy dorobek Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej w rozwijaniu wymiany handlowej i kooperacji przemysłowej między poszczególnymi przedsiębiorstwami obu krajów.

Edward Gierek poinformował amerykańskich gości o zasadniczych problemach obecnego i przyszłego rozwoju społeczno-gospodarczego Polski, stwarzających szerokie możliwości dla inicjatyw ze strony zagranicznych partnerów naszej gospodarki.

Prezes IHC Brooks Mc Cromik w swoim wstępnym wystąpieniu wyraził głębokie przekonanie, że wzajemnie korzystna wymiana handlowa i kooperacja między Polską a Stanami Zjednoczonymi będzie nadal pomyślnie się rozwijać. Przekonanie to podzielali wszyscy uczestnicy spotkania.

Polsko-Amerykańska Rada Gospodarcza zrzeka czołowych przedstawicieli przemysłu i handlu obu krajów. Celem Rady jest poszukiwanie i inicjowanie nowych form wymiany handlowej i szeroko pojętej współpracy gospodarczej, w tym również kooperacji przemysłowej. Od początku istnienia Rady, na przykład, firma amerykańska International Harvester Co. kooperuje z polskim przemysłem maszynowym w produkcji ciężkich maszyn budowlanych i drogowych.

Zgodnie z przyjętym w 1975 roku statutem, sesje plenarne Rady odbywają się corocznie, na przemian w Polsce i w Stanach Zjednoczonych. W dotychczasowym dorobku Rady znajduje się wiele dokonań związanych z poprawą informacji o gospodarce obu krajów, z dostępem na rynek amerykański polskich towarów

Międzynarodowa współpraca gospodarcza Polski

przemysłowych oraz z uproszczeniem procedur handlowych.

70-osobowa delegacja amerykańska zapoznana została z aktualnym stanem polskiej gospodarki oraz z podstawowymi założeniami planu 5-letniego, pod kątem rozwoju polsko-amerykańskiego handlu. Grupa amerykańska przedstawiła tendencje rozwojowe gospodarki swego kraju. Rząd Stanów Zjednoczonych energicznie zmierza do rozszerzenia i różnicowania handlu zagranicznego. W czasie pobytu w naszym kraju oprócz obrad plenarnych amerykańscy goście odbyli szereg rozmów z przedstawicielami naszych resortów gospodarczych oraz zapoznali się z pracą i osiągnięciami niektórych zakładów przemysłowych w różnych regionach Polski.

Polsko-Amerykańska Rada Gospodarcza odegrała bardzo istotną rolę w rozwoju handlu i innych form wzajemnie korzystnej współpracy ekonomicznej i wniosła ważki wkład do osiągniętego w ostatnich latach postępu w tej dziedzinie. Liczny i reprezentatywny udział przedstawicieli amerykańskich sił gospodarczych w tegorocznej sesji przyjmujemy jako potwierdzenie zainteresowania Stanów Zjednoczonych dalszym rozwojem współpracy gospodarczej z Polską.

Polska pragnie wszechstronnie rozszerzyć wymianę handlową, kooperację przemysłową i współpracę naukowo-techniczną ze Stanami Zjednoczonymi. Edward Gierek w swoim przemówieniu powiedział między innymi: „Radzi jesteśmy, że prezydent Stanów Zjednoczonych — Jimmy Carter — udziela poparcia dążeniom do dalszej rozbudowy stosunków gospodarczych z Pol-

ską. Wyrażam przekonanie, że podobnie jak my, rząd Stanów Zjednoczonych widzieć będzie w pomyślnym rozwoju tych stosunków ważny element pogłębienia tradycyjnej przyjaźni naszych narodów i budowy trwałego pokoju na świecie”.

Prezydent Jimmy Carter przesłał do uczestników sesji między innymi takie słowa: „Z prawdziwą przyjemnością witam wszystkich uczestników tegorocznej sesji Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej, pierwszy od czasu, gdy objąłem urząd. Cieszę się bardzo, że polsko-amerykańskie więzy handlowe tak bardzo wzmocniły się w ostatnich latach i spodziewam się, że proces ten będzie trwać nadal w okresie sprawowania przez mnie urzędu. (...) Zapewniam was, że pod moim kierownictwem rząd nasz będzie równie intensywnie pracował nad dalszym rozwojem dwustronnej wymiany handlowej między Stanami Zjednoczonymi a Polską. Rząd Stanów Zjednoczonych może oczywiście jedynie ułatwiać rozwój handlu. Transakcje handlowe muszą być zawierane przez przedsiębiorstwa takie, jak wasze. Osiągnięte dotychczas przez was wyniki są doskonałe. Sądzę, że w czasie pierwszych pięciu miesięcy sprawowania przez mnie urzędu wykażę wyrażne zaangażowanie w sprawę podnoszenia gospodarki światowej na wyższy poziom, w ramach której wszystkie kraje będą mogły znacznie zwiększyć wzajemnie korzystny handel. Ufam, że członkowie Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej — poprzez rozwijanie handlu między naszymi dwoma krajami — pomogą mi utrzymać to zaangażowanie. Życzę wam pomyślnych i owocnych obrad”.

Polsko-norweskie umowy i porozumienia

Na zaproszenie rządu Królestwa Norwegii — Odvara Nordiego — po raz pierwszy w historii stosunków obu krajów, prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz — przebywał w Norwegii z oficjalną wizytą rządową. Prezesowi Rady Ministrów, Piotrowi Jaroszewiczowi, towarzyszyli: minister przemysłu maszyn ciężkich i rolniczych — Franciszek Adamkiewicz; minister handlu zagranicznego i gospodarki morskiej — Jerzy Olszewski; wice-minister spraw zagranicznych — Józef Czyrek; rzecznik prasowy rządu, wiceminister — Włodzimierz Janiurek; publicysta, działacz ZBoWiD i OK FJN, uczestnik walk o Narwik — Jan Meysztowicz oraz ambasador Polski w Norwegii — Romuald Polezczuk. Wizyta polskich gości rozpoczęła się od spotkania z przewodniczącym parlamentu norweskiego (Stortingu) — Gottorma Hansena. Następnie nastąpiło spotkanie szefów rządu obu krajów — O. Nordiego i P. Jaroszewicza.

Jednym z ważniejszych punktów wizyty było spotkanie z Norweską Radą Eksportową. Piotr Jaroszewicz podkreślił, że Polska przywiązuje dużą wagę do dalszego rozwoju stosunków gospodarczych z Norwegią.

Premier Piotr Jaroszewicz zaprosił Odvara Nordiego do złożenia wizyty w Polsce. Zaproszenie to zostało przyjęte z zadowoleniem. Na zakończenie rozmów nastąpiło w obecności premierów obu państw uroczyste podpisanie umów i porozumień polsko-norweskich, a mianowicie: umowy o rybołówstwie, umowy o warunkach projektów inwestycyjnych i kooperacyjnych i umowy o zapobieganiu podwójnemu opodatkowaniu.

Umowa o rybołówstwie reguluje zasady połowów w strefie norweskiej jurysdykcji rybackiej na południe od 62 równoleżnika. Umowa o warunkach projektów inwestycyjnych i kooperacyjnych stwarza przesłanki do rozszerzenia wzajemnej współpracy, pozwala bowiem uruchomić obopólnie korzystne mechanizmy finansowania norweskiego eksportu inwestycyjnego do Polski. Umowa o zapobieganiu podwójnego opodatkowania zmierza do ułatwienia i przyspieszenia rozwoju stosunków gospodarczych i kulturalnych obu państw poprzez usunięcie trudności wynikających z wewnętrznych w każdym kraju różnic w przepisach podatkowych.

Spotkania i rozmowy premiera Piotra Jaroszewicza z Norwegii służą pogłębieniu współpracy i przyjaźni naszych krajów. Są też kontynuacją ożywionego dialogu politycznego, prowadzonego od wielu lat między Norwegia a Polską.

Obydwa wydarzenia — III sesja Polsko-Amerykańskiej Rady Gospodarczej w Warszawie i wizyta premiera Piotra Jaroszewicza w Norwegii, w wyniku której zawarto korzystne dla obu krajów umowy i porozumienia — są dowodem tego, że Polska jest cenionym i równoprawnym partnerem gospodarczym i handlowym, że kraj nasz dysponuje takim gospodarczym, handlowym i kulturalnym potencjałem, iż budzimy szacunek świata. M. K.

ZAMÓW W Z.W. „ODRODZENIE”

- **Pisma Biskupa Franciszka Hodura**, tom I i II, razem stron 418, cena 60 zł.
- **Książka o różnych Kościołach i wyznaniach w Polsce: „Prawo wewnętrzne...”** ks. W. Wysoczański, stron 296, cena 40 zł.
- **Bracia z Epworth**, ks. W. Benedyktowicz, stron 232, cena 45 zł.
- **Wierność i klątwa**, Michał Miniąt, stron 304, cena 50 zł.
- **Kwartalnik teologiczno-filozoficzny „Posłannictwo”**: nr 2/1976 — cena 5 zł, nr 3—4/1976 — cena 10 zł.

Zamówienia należy kierować pod adresem: Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”, ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

ZAMÓW

W CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

- **Ideologia społeczna Nowego Testamentu**, bp Maksymilian Rode, tom I — cena 50 zł, tom II — cena 50 zł.
- Zamówienia należy kierować pod adresem: Administracja ChAT, ul. Miodowa 21, 00-245 Warszawa. Przesyłka następuje za zaliczeniem pocztowym (należność płatna przy odbiorze).

Trzy stolice nadbałtyckich republik (1)

WILNO

Radzieckie kraje nadbałtyckie — Litwa, Łotwa i Estonia — należą do najmniejszych republik Związku Radzieckiego. Powierzchnia ich wynosi 174 tys. km², a na obszarze tym mieszka niewiele ponad 7 mln ludzi. Republiki te są mniej znane i mniej popularne niż inne, leżące na turystycznych trasach, lecz jeśli ktoś zdecyduje się na podróż właśnie szlakiem trzech stolic nadbałtyckich, na pewno nie będzie tego żałował. Każda z trzech stolic tych małych republik jest inna, każda ma swój nlepowtarzalny, swoisty urok.

Wilno (Vilnius) — stolica Radzieckiej Litwy jest miastem o bogatej historii.

Nie wiadomo kto i kiedy założył miasto. Być może dlatego właśnie tyle legend otacza jego narodziny. Jedną piękniejszą od drugiej. Wśród wielu legend najbardziej znana, z którą przewodnik zaznajamia każdego turystę, mówi o tym, jak pewnego razu szczodry i wojowniczy książę litewski, Gedymin, polując w dolinie Wilii, zasnął zmęczony po wieczery. Przyśnił mu się olbrzymi, żelazny wilk, którego głos był tak potężny, że zdawało się, iż to wyje tysiąc wilków. Gdy książę się zbudził, zwrócił się do Lizdejki, głównego wieszacza i kapłana litewskiego boga Perkuna, prosząc go o wytłumaczenie snu. Lizdejka, po długim namyśle wyjaśnił księciu, że na tym miejscu należy zbudować zamek i gród, który będzie tak niepokonany jak żelazny wilk, a sława jego rozejdzie się po świecie tak szeroko, jak głos tysiąca wilków.

Zgodził się z takim tłumaczeniem proroczego snu książę Gedymin i polecił założyć na wzgórzu w widłach Wilejki i Wilii miasto, któremu nadał nazwę Vilnius.

Historycznie za rok założenia Wilna przyjmuje się datę 1323 r., kiedy to książę Gedymin wymienia nazwę miasta w listach do kupców zachodniej Europy.

Dzisiejsze Wilno to jakby dwa miasta: stare Wilno — z całym bogactwem zabytków architektury, pochodzących z różnych okresów, i nowe — rozłożone na wzgórzach, wśród lasów nadwilejskich, pięknie wkomponowane i urozmaicone rzeźbą wzgórz nad rzeką.

Z okien naszego hotelu „Gintaras” widać rozległą panoramę miasta. Zdobi ją, położony na wzgórzach, górujący nad miastem, Górny Zamek i jedyna zachowana jego zachodnia wieża — wieża Gedymina. Obecnie mieści się tam ekspozycja Muzeum Historii Miasta.

Po krętych, wąskich schodach wchodzimy na szczyt wieży. Widać stąd całe miasto: kopuły licznych kościołów, iglice dzwon-

nic, średniowieczne wieże, górujące nad krytymi dachówką spadzistymi dachami domów Starego Miasta, zawiłe sploty wąskich uliczek i zaułków, błękitną wstęgę pięknej Wilii, świeżą, soczystą zielen liczących parków i skwerów, a za nimi łagodne kontury Wzgórz Paneriai z bielejącymi domami nowych osiedli mieszkaniowych, otaczających półkolem stare Wilno.

Schodzimy z Góry Zamkowej na rozległy i piękny Plac Gedymina. Jedynym zabytkiem starej architektury, który tu się zachował, jest wysoka, kamienna dzwonnica. Jej dolna część to resztki muru obronnego otaczającego niegdyś zamek. Wieża dzwonnicy powstała jeszcze w okresie przedgotyckim, w pierwszej połowie XIII wieku. W górnej części wieży znajduje się zegar wygrywający kuranty.

Jednakże głównym, choć dużo młodszym zabytkiem znajdującym się na placu jest biały, monumentalny gmach Galerii Malarstwa. Szlachetne, klasyczne formy i idealne proporcje zyskały budowli sławę jednej z najpiękniejszych w Wilnie. Kiedyś Galeria była budynkiem katedralnym. Do dziś w mauzoleum pod gmachem i w niszach jego murów spoczywają prochy królów polskich i wielkich książąt litewskich.

Bez przesady można śmiało powiedzieć, że w stolicy Litwy reprezentowane są najpiękniejsze wzory gotyku, renesansu i baroku. Niektóre z nich są unikalne w skali europejskiej. Należy do nich pochodzący z XIV wieku zespół architektoniczny kościołów św. Anny i Bernardynów, położony malowniczo nad brzegiem Wilejki. Szczególnie kościół św. Anny, z fasadą w stylu gotyku płomienistego, jest jedynym tego rodzaju zabytkiem w całej wschodniej Europie. Kościół Bernardynów zaś posiada szczególnie piękną dzwonnice — ośmioboczną budowlę o charakterystycznych dla gotyku, zmiernych w górę liniach z ostrymi łukami.

Niestety, nasze pierwsze zwiedzanie miasta z przewodnikiem



Ulica Muzealna w centrum Wilna

wypadło w niedzielę. W obu kościołach odbywały się nabożeństwa, toteż zwiedzanie wnętrza, równie ciekawych i zabytkowych, musieliśmy odłożyć na później. Podobnie zresztą jak i Ostrą Bramę ze słynnym obrazem Matki Boskiej. Wejście do kaplicy zajmuje tłum wiernych. Chcąc z bliska zobaczyć ołtarz z obrazem, trzeba przyjść w innej porze.

Przechodzimy więc dalej ulicą Gorkiego i jesteśmy świadkami istnej rewii zabytków. W XVII wieku spokojny renesans zostaje zastąpiony przez odświętny barok. Oczom naszym ukazują się utrzymane w tym stylu kościoły św. Kazimierza, św. Jana, św. Teresy, cerkiew św. Ducha oraz wiele kamienic barokowych i klasycystycznych, obecnie odrestaurowanych i cieszących barwnymi tynkami.

Naszą uwagę zwraca brama wjazdowa na teren dawnego klasztoru Bazylianów. Tu mieściło się w wieku XIX więzienie caratu i tu m.in. osadzono przedstawicieli młodzieży filareckiej, np. Mickiewicza. Obecnie w poklasztornych budynkach mieści się Politechnika Wileńska.

Zegnamy naszego przewodnika. Pokazał nam ogólnie miasto, zwrócił uwagę na to, co jest szczególnie warte obejrzenia, a przez następne dni spędzone w Wilnie możemy zapoznać się ze wszystkim, co nas interesuje.

Obiad spożywamy w małej, stylowej restauracji „Medininkai”. Lokal urządzone w gotyckiej piwnicy XV-wiecznej kamienicy. Oczywiście, zamawiamy regionalne dania. Kolduny litewskie znamy wszyscy, ale kto wie, co to jest „czeneki” i „czibureki”? To trzeba koniecznie spróbować! „Czeneki” okazują się baraniną rosółem z ziemniakami, jarzynami i kawałkiem baraniny. Podaje się go w nagranych, glinianych garnuszkach. „Czibureki” natomiast to świetne, półkruche naleśniki nadziewane mielonym mięsem z kury. Do tego podaje się „napitek”. Jest to kwas chlebowy z kminkiem.

Po posiłku i odpoczynku wybieramy się na Antokol. Nieco na uboczu od śródmieścia, na pół-

nocny wschód od Wieży Gedymina, na wzgórzu, wznosi się monumentalny kościół św. Piotra i Pawła, zwany potocznie „kościółem na Antokolu”. Z wyglądu zewnętrznego kościół ten niewiele różni się od innych świątyń barokowych, ale jego wewnętrzny wystrój stawia go wśród najpiękniejszych zabytków światowej architektury. W pracy nad modelowanym plastycznie wnętrzem kościoła brało udział ponad 200 mistrzów pod kierownictwem włoskich rzeźbiarzy Perettiego i Galliego. Ponad dwa tysiące rzeźb zdobi mury i sklepienia kościoła. Aż przytłaczające bogactwo ozdób.

W pobliżu kościoła rozciąga się malowniczo na pagórkowatym terenie cmentarz „na Antokolu”. Drugi, równie malowniczy cmentarz w innej części miasta, to cmentarz na Rossie. Spotykamy tu wiele żołnierskich grobów z polskimi napisami z okresu I i II wojny światowej.

W następnym dniu zwiedzamy Wileński Uniwersytet Państwowy. Jest to najstarsza uczelnia uniwersytecka w Związku Radzieckim, założona w XVI wieku, a właściwie przekształcona przez Stefana Batorego z kolegium jezuickiego. Pierwszym rektorem był Piotr Skarga. Cały zespół gmachów uniwersyteckich jest wspaniałym zabytkiem architektonicznym. Każde stulecie pozostawiło tu swój ślad, począwszy od gotyku, a kończąc na klasycyzmie.

Sala kolumnowa ozdobiona jest freskami Smuglewicza, który zresztą wiele swych dzieł pozostawił w Wilnie. Uniwersytet słynie też ze swej biblioteki, założonej w 1570 r., a liczącej dziś ponad 3 mln tomów.

Nie opodał uniwersytetu znajduje się najstarsza „Oficina Wydawnicza” Franciszka Skoryny, który już w 1525 r. zapoczątkował historię wileńskich drukarni.

Spacerując po wileńskich ulicach, zwiedzając muzea, podziwiając zabytki architektury, spoglądając na wspaniałe ogrody i parki, trudno uwierzyć, że w 1944 r. w lipcu miasto zostało potwornie zniszczone. Hitlerowcy obrócili w perzynę 6.000 budynków i wymordowali bestialsko blisko połowę ludności miasta.

Dziś nie widać już śladów wojny i wyraźnie dojrzeć można, że miasto rozsuwa swe granice. Najlepszym dowodem są nowe dzielnice mieszkaniowe, założone na pustkowiu, na wzgórzach porośniętych sosnami i leszczyną. Wilno w 1938 roku liczyło 183 tys. mieszkańców, a w 1974 roku przekroczyło już 500 tys.

Kilka dni pobytu w Wilnie dobiega końca. Nasza trasa prowadzi na północ. Najbliższy etap podróży to stolica Łotwy — Ryga.

c.d.n.)
A.M.



LEKCJE RELIGII

Diakon Szczepan

Wspólnota kościelna w Jerozolimie dokonała wyboru siedmiu mężów, aby pomagali apostołom w zarządzaniu dobrami materialnymi, złożonymi przez wyznawców na rzecz ogółu, by troszczyli się o ubogich i wdowy, o sieroty i chorych. Otrzymałszy święcenia z rąk apostołów, diakoni zabrali się ochoczo do pracy. Na czoło siódemki wysunął się bardzo gorliwy, pełen łaski i męstwa diakon Szczepan.

Szczepan nie tylko usługiwał przy stołach w czasie błogosławienia i łamania Chleba oraz udzielania Komunii świętej, jak też praktykowanych wówczas po złożeniu Najświętszej Ofiary wspólnych posiłków, ale wykorzystując w pełni, dary wymowy i mądrości otrzymane od Boga oraz swoje wykształcenie, wyrecał apostołów w głoszeniu Dobrej Nowiny o Jezusie Chrystusie i Jego Królestwie na ziemi. Ojciec niebieski potwierdzał cudami działalność misyjną swego sługi. Zarliwa, ofensywna postawa Szczepana imponowała jego współrodakom i wielu z nich przyjmowało wiarę. Masowe nawrócenia zaniepokoiły zwolenników starego porządku — kapła-

nów i przełożonych ludu. Uczeni w Piśmie postanowili ukrócić działanie gorliwego diakona przez próbę wykazania, że głosi on błędne nauki. Toteż wystąpili przywódcy kilku synagog gromadzących Żydów przybyłych do Jerozolimy z diaspor, czyli z różnych stron olbrzymiego imperium rzymskiego, m.in. z Egiptu, z Cylicji i z Azji, aby dyskutować ze Szczepanem. Wśród dyskutantów, pochodzących z Cylicji, znajdował się zapewne wykształcony młodzieniec, imieniem Szaweł. Zwracamy uwagę na Szawła dlatego, bo stanie się on wkrótce głową opozycji i zagorzałym prześladowcą młodego Kościoła Chrystusowego, a później jego najgorliwszym apostołem. Święty Łukasz nie podaje przebiegu dysputy, lecz zaznacza, że zgromadzeni nie zdołali przełamać przekonania Szczepana, a nawet sami nie mogli się oprzeć mądrości i świętemu natchnieniu diakona. Przewrotni kapłani w obawie, by niektórzy z dyskutantów nie poszli za Szczepanem, postawili wśród zgromadzonych słuchaczy fałszywych oskarżycieli twierdzących, że Szczepan w ich obecności wypowiadał bluźnierstwa przeciw Bogu i Mojżeszowi. Łatwowierny lud oburzył się, porwał Szczepana i pociągnął przed Sanhedryn, domagając się natychmiastowego osądzenia i ukarania bluźniercy. Fałszywi oskarżyciele stanęli na sali sądowej jako świadkowie.

Szczepan broni się

Świadkowie zeznali: Słyszeliśmy go mówiącego, że Jezus Nazareński zburzy świątynię i zmieni ustawę dane nam przez Mojżesza.

Przypisywane Szczepanowi zbrodnie przeciw świątyni i prawu Mojżeszowemu należały do najcięższych i karano je śmiercią. Oskarżony zdawał sobie sprawę z wagi zarzutów i groźnego położenia, w jakim się znalazł, ale nie zląkł się ani na moment. Na myśl przyszła mu zapowiedź

Mistrza: „Nadchodzi godzina, w której zostaniecie wyłączeni z synagog, będziecie prześladowani i mordowani, a każdy, kto was zabijać będzie, uczyni to w przekonaniu, że Bogu czyni przysługę. Szczepan czuł, że dla niego wybiła zapowiedziana godzina. W oczach prześladowców widział tylko nienawiść. Wszyscy chcieli jego śmierci — oskarżyciele, sędziowie i tłum. W takiej sytuacji trudno o sprawiedliwy wyrok i może dlatego Szczepan nie próbuje nawet zbić bezpodstawnych i kłamliwych zarzutów. Przyjmuje inną taktykę obrony: atak. Świadomość czekających go cierpień, przez które upodobni się do Mistrza umierającego na krzyżu, dodaje Szczepanowi siłę i rozpromienia twarz tak, iż nawet sędziowie zauważyli jego oblicze, błyszczące jakby oblicze anioła. W długiej mowie przypomniał święty Szczepan niektóre dobre dziejstwa zsyłane przez Boga dla narodu wybranego oraz niewdzięczność, jaką ten naród odplacił się za wszystko swemu Panu. Słowa oskarżenia skierowane do kapłanów i uczonych w Piśmie padły na końcu: Wasze serca są twarde jak kamienie! — wołał święty Szczepan. Wy zawsze sprzeciwiacie się Duchowi Świętemu, podobnie jak ojcowie wasi? Oni zabijali proroków przepowiadających nadejście Sprawiedliwego, a wy łamiąc prawo, zamiast strzec je, staliście się zdrajcami mordując Sprawiedliwego Jezusa Chrystusa!”

Pierwszy męczennik

Prawda paliła jak ogień. Rozwścieczeni sędziowie zgrzytali zębami, dysząc żądzą zemsty. Jeszcze przez chwilę panowali nad sobą, jeszcze starali się ukryć szatańską złość, ale za moment rzucili się na bezbronny człowieka, jak stado wilków na owieczkę.

Gdy Szczepan skończył mowę obronną, podniósł wzrok w górę, i w tym momencie doznał olśnienia. To Mistrz już tu, na ziemi,

naprowadził nadprzyrodzoną wizją odważnego ucznia i świadka. Szczepan ujrzał chwałę Bożą i Jezusa stojącego po prawicy Bożej. Wielkim głosem diakon zawołał: Oto widzę niebiosa otwarte i Syna Człowieczego stojącego po prawicy Bożej! Takie wyznanie wrogowie uznali zgodnie za bluźnierstwo. Zerwali się ze swoich miejsc, zatkali sobie uszy i krzycząc, wszyscy razem rzucili się na Szczepana i wyrzuciwszy go za miasto kamienowali, złożywszy w pierwszym szaty u stóp młodzieńca, który zgadzał się na zabicie diakona, ale sam nie mógł jeszcze brać bezpośredniego udziału w egzekucji, bo był za młody. Młodzieńcem tym był Szaweł.

Tymczasem oprawcy kamienowali Szczepana, który modlił się mówiąc: Panie Jezu, przyjmij ducha mego. Żadna siła, żadna złość ani nienawiść nie zmaczą spokoju ducha bohaterskiego diakona, pierwszego męczennika. On, jakby nie czując gradu kamieni, raniących jego ciało i druzgocących kości, upada na kolana i głosem wielkim, by go usłyszał nawet Szaweł pilnujący szat opadał, prosi Boga o litość dla katów: Panie, nie policz im tego grzechu! A gdy to powiedział, zasnął w Panu.

My, polskokatolicy, narzekamy nieraz na rozmaite przeciwności i przeszkody stawiane przez naszych wrogów. Uczeń Chrystusa nie powinien lamentować, lecz za wzorem Szczepana odważnie stać w obronie Kościoła, a na prześladowania odpowiedzieć modlitwą za naszych dręczycieli. Święty Augustyn twierdzi, że gdyby nie modlitwa świętego Szczepana, Szaweł nigdy nie zmieniłby się w Pawła. Szawła Bóg podniósł, bo Szczepan skłonił się ku ziemi pod ciosami kamieni. Będziemy zwyciężać, gdy uwierzmy, że modlitwa jest mimo wszystko silniejszą bronią niż kamienie.

KSIAZDZ LUKASZ



Bajki Ignacego Krasickiego

Owieczka i pasterz

Strzygąc pasterz owieczkę, na tym się rozwodził,
Jak wiele prac ponosi, żeby jej dogodził.
Ze milczała — „niewdzięczna” — żywo ją ofuknie.
Więc rzekła — „Bóg ci zapłać!... a z czego twe suknie?”

Słowik i szczygiel

O prym, kto lepiej śpiewa, szedł szczygiel z słowikiem;
Stanęli więc obadwa przed sędzią czyżykiem.
Wygrał szczygiel — zadziwił wszystkich dekret taki.
Zleciały się natychmiast do słowika ptaki:
— „Żałujem cię żeś przegrał, czyżyk sędzia zbłądził.
— A ja tego — rzekł słowik — który mnie osądził”.

Kałamarz i pióro

Powadził się kałamarz na stoliku z piórem,
Kto świeżo napisanej książki jest autorem?
Nadszedł ten, co ją pisał, roześmiał się z bazarzów
Wieleż takich na świecie piór i kałamarzów.

IGNACY KRASICKI (1735—1801) — poeta, prozaik, komediopisarz, biskup warmiński, bliski współpracownik króla Stanisława Augusta Poniatowskiego. Pozostawił po sobie obfitą spuściznę literacką: powieści, poematy, bajki, fraszki, komedie. Wiele z jego utworów już w XVIII wieku i później tłumaczonych było na niemiecki, francuski, rosyjski, serbski i chorwacki.



Rozmowy z Czytelnikami

Stałych i uważnych Czytelników „Rodziny” z pewnością interesuje los listu p. Leona M. z Warszawy, który zgodnie z życzeniem naszego czytelnika opublikowaliśmy w „Rodzinie” nr 17 z 24 kwietnia br. List był skierowany do bpa W. Miziołka, przewodniczącego Komisji Episkopatu ds. Ekumenizmu, w sprawie nieekumenicznej postawy jednego z rzymskokatolickich hierarchów w Polsce i jego niewybrednych ataków przeciwko Kościołowi Polskokatolickiemu.

Pan Leon M. napisał do nas ponownie, prosząc o powiadomienie Czytelników „Rodziny”, że dotychczas odpowiedzi od bpa W. Miziołka nie otrzymał, czym jest bardzo rozgoryczony i zawiedziony. W liście pisze m.in.:

„Byłem naiwny, wierząc w szczerść wypowiedzianych słów. Nie przestęga się tam powszechnie przyjętej dziś zasady, że każda instytucja i osoba na stanowisku powinna najdalej w ciągu dwóch miesięcy odpowiedzieć na list. Milczenie ujawnia w tym wypadku prawdziwy stosunek do ekumenizmu”.

Zgadamy się całkowicie z wywodami Czytelnika. Taki obrót sprawy z góry przewidziało wielu naszych Czytelników, którzy osobiście się przekonali, że naiwnością jest oczekiwać odpowiedzi od biskupa rzymskokatolickiego czy rzymskokatolickiej kurii biskupiej.

Pan Mieczysław B. z Pabianic, nawiązując do wspomnianego listu, pisze:

„Od kilkunastu lat jestem czytelnikiem „Rodziny”, która zaspokaja moje zainteresowania ekumeniczne, jest utrzymana w pełnym miłości i rzetelnej informacji, braterskim tonie. Jako pstronny obserwator poddałem analizie stosunek Kościoła Rzymskokatolickiego do innych Kościołów. Przustudiowałem „Wybór Dokumentów Soboru Watykańskiego II”. Dekret o ekumenizmie wyraźnie sugeruje starą koncepcję powrotu tzw. „Wspólnot Kościelnych” i wszystkich „braci odłączonych”, którzy mają „część” prawdy, do jedynobawczego Kościoła Rzymskokatolickiego. Osobiście gorąco dziękuję Panu Bogu za to, że nie czerpię tej „całej” prawdy z listu pasterskiego rzymskokatolickiego purpurata, gdyż list ten daleko odbiega od

nauki Pisma Świętego. Przecież właśnie w Biblii możemy przeczytać o tym, że Zbawiciel skarcił apostołów za brak tolerancji, kiedy to oni zabraniali pewnemu człowiekowi spoza ich kręgu działać w imieniu Pana Jezusa (Ew. Marka 9,38).

Dla mnie jest rzeczą jasną, że kto jest zajęty wskrzeszaniem „Świętej” Inkwizycji, ten nie ma czasu na czytanie Pisma Świętego, ten w zaślepieniu swym nie pamięta, że Pan Jezus nakazał miłować nawet nieprzyjaciół. Taki na pewno zdobędzie poklask u dewotek i fałszywych ekumenistów, ale poważnie naraża się na to, że Chrystus Pan powie kiedyś do niego: „Nie znam cię!” Podpalając stos nienawiści — oświecla prawdziwe swoje oblizce. Nienawiść jest grzechem, którym Bóg szczególnie się brzydzi, gdyż jest ona przeciwieństwem miłości. Pan Bóg zaś jest samą Miłością”.

Dziękujemy Panu Mieczysławowi za list i pozdrowienia. Panu i całemu zborowi, do którego Pan należy, życzymy wiele łask Bożych i radości płynących z pokornego służenia Bogu i bliźnim.

Jakby na potwierdzenie smutnej prawdy, że wielu jest jeszcze duchownych bardzo dalekich od doskonałości, napisała do nas tragiczny wprost list młoda osoba, Pani Irena B. (nazwisko i adres znane redakcji). Oto fragmenty listu:

„List ten piszę po śmierci ojca, która sprawiła ogromny ból całej naszej rodzinie. Moja rodzina jest bardzo liczna. Jest nas siedmioro dzieci i starsza, schorowana mama. Wiem, płacz nie już nie pomoże, a umrzeć każdy musi. Nie piszę dlatego, że ojciec umarł, zostawiając nas samych, ale chcę napisać o księdzu, w jak okrutny sposób obszedł się z nami.

Nasz ojciec od dłuższego czasu nie chodził do kościoła (odległego od nas o ponad dwa kilometry), bo był ciężko chory na astmę serca. Kiedy był zdrowy, na Mszę św. chodził w każdą niedzielę. Ojcu zawdzięczam, że wierzę w Boga, gdyż on mnie tej wiary nauczył. Często wspominał swój pobyt w obozie oświęcimskim w czasie wojny, za każdym razem dziękując Bogu za łaskę ocalenia. Ciężka choroba dopro-

wadziła do zawału serca. W szpitalu ojciec się wyświadał i tuż przed śmiercią przyjął Komunię św. (...).

O tym wszystkim miejscowy ksiądz nie wiedział, bo jest u nas proboszczem od kilku lat i nigdy bliżej życiem parafian się nie interesował. Kiedy z matką poszliśmy załatwiać formalności pogrzebowe, to najpierw kazał nam czekać kilka godzin, a potem usłyszaliśmy z jego ust zarzut, że ojciec był niewierzącym, bo nie chodził do kościoła, że właściwie pogrzeb katolicki mu się nie należy. Chcieliśmy sprawę wyjaśnić, powiedzieć o chorobie ojca, udowodnić przyjęcie przez niego Sakramentów św. w szpitalu, ale ksiądz nie dopuścił nas do głosu. Ze łzami prosiliśmy o pogrzeb kościelny. Wtedy wymienił kwotę, jaką należało zapłacić. Nie miałyśmy tyle przy sobie, szybko pobiegłyśmy pożyczyc i zapłaciłyśmy. Mimo to wyznaczył najgorsze miejsce na cmentarzu i nie wyszedł po ciało do kaplicy, jak to jest powszechnie u nas przyjęte. Zrobił skrócony pogrzeb i nawet nie chciał z nami rozmawiać (...).

Ciągle myślę o zmarłym Ojcu. Mam Go przed oczyma, klęczącego przed obrazem Matki Boskiej, głęboko wierzącego człowieka. Jak strasznie boli mnie serce, że mego ukochanego Tatusia i nas ksiądz bez żadnych podstaw tak okropnie skrzywdził. Co robić? Czy interweniować w rzymskokatolickiej kurii biskupiej?”

Droga Pani Ireno! Lzy zakręciły się nam w oczach, gdy czytaliśmy ten pełen bólu list Pani. Z pewnością zapłacze z nami niejeden Czytelnik, ale wydaje się nam, że gdyby ten egzemplarz „Rodziny” dotarł do Waszego proboszcza, on by lzy nie uronił. On się już przyzwyczaił do ludzkiego cierpienia, do śmierci, do pogrzebów. On wziął swoje trzydzieści srebrników i odszedł... Odszedł daleko od Mistrza z Nazaretu, którego miał być naśladowcą, odszedł daleko od ludzi — swych braci i sióstr, których miał być sługą...

Nasz Kościół, Kościół Polskokatolicki, narodowy, uwolnił się już dawno od autokratycznych rządów jednostki. Władzę w naszym Kościele sprawuje Rada Synodalna, w której skład wchodzi biskupi, starsi kapłani i delegaci świeccy. Władzę w parafii sprawuje Rada Parafialna razem z proboszczem, a nie sam proboszcz według własnego widzi mi się. Gdyby opisany wypadek miał miejsce w naszej parafii, mogłaby Pani skutecznie interweniować u przewodniczącego Rady Parafialnej, którym jest

osoba świecka. Rada Parafialna może także w naszym Kościele postawić uzasadniony wniosek o odwołanie proboszcza z danej parafii. W Waszym przypadku, w Kościele Rzymskokatolickim, wydaje się nam, że szkoda czasu na interwencje (potwierdzeniem tego jest przytoczony wyżej list p. Leona M. z Warszawy).

Pani i całej Jej Rodzinie serdecznie współczujemy. Zwróćcie się do naszego Zbawcy. On Was zrozumie i pocieszy. On jest miłosierny, a kiedyś sędzić będzie sprawiedliwie wszystkich ludzi, bynajmniej zaś nie według tego, jaki kto miał pogrzeb lub na jakim miejscu jest pochowany, ale według uczynków. On też wówczas z wyrzutem do niektórych powie: „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, mnieście uczynili”.

Anonimowy czytelnik, nie podający swego nazwiska ani adresu, pisze do nas w sprawie pewnego kleryka, stawiając mu poważny zarzut, dyskwalifikujący go jako kandydata do kapłaństwa. W dodatku domaga się opublikowania listu w naszych „Rozmowach”.

W zasadzie nie wspominalibyśmy w ogóle o tym liście, bo przestrzegamy obowiązującej w całym świecie moralnej zasady niszczenia anonimów i nierobienia z nich żadnego użytku, ale przy okazji — dla dobra całej naszej społeczności — chcemy przypomnieć wyraźną naukę Bożą odnośnie sposobu upominania współwierzących. Pan Jezus tak uczy: „Jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam; jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego. Jeśliby zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa. A jeśliby ich nie usłuchał, powiedz Kościołowi” (Ew. Mateusza 18,15—17). Ten fragment Pisma św. nie wymaga komentarza. Czy to więc po chrześcijańsku pisać anonim na kleryka do redakcji z pominięciem władzy kościelnej?

Brzydzmy się anonimami! Człowiek nie podający swojego imienia, nazwiska i adresu, nie może liczyć na zaufanie, przeciwnie, jest to człowiek dwulicowy, nieszczerzy, zdolny do kłamstwa i stronniczości. Kogo lub czego mamy się bać w naszej polskiej rzeczywistości, żebyśmy mieli się nie podpisywać pod swoimi listami. Autor anonimu może się u nas bać tylko jednego: ażeby jego kłamstwo nie wyszło na jaw.

DUSZPASTERZ



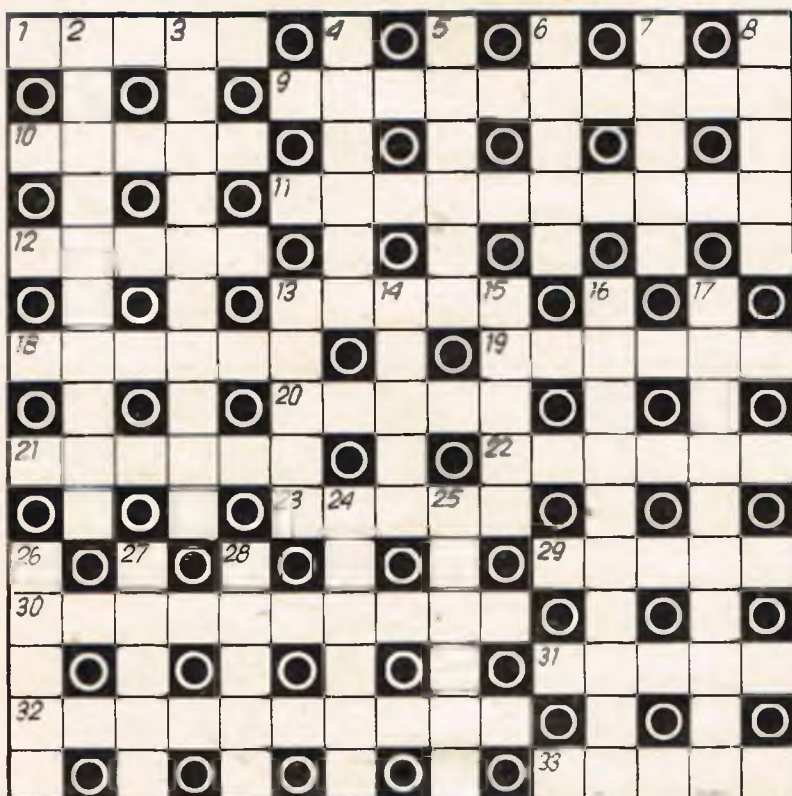
TYGODNIK KATOLICKI „RODZINA”. Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę krajową należy opłacać w urzędach pocztowych lub u listonoszy (kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł). Zlecenia na wysyłkę „Rodziny” za granicę przyjmuje oraz

wszelkich informacji na ten temat udziela: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa. — Nadesłanych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca oraz zastrzega sobie prawo dokonywania zmian w treści nadesłanych artykułów. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa, ul. Smolna 10, Zam. 837. F-104

Nr indeksu 37477

Fotografia mojego dziecka

Niedawno składaliśmy życzenia wszystkim ojcom z okazji coraz powszechniej obchodzonego w dniu 23 czerwca Dnia Ojca. Pan Bohdan Sz. z Gdańska, jakby na potwierdzenie słuszności naszych życzeń, przysłał nam komplet fotografii, świadczących o tym, że jest dobrym ojcem, bardzo kochającym swą córeczkę Kamille. Z przyjemnością zamieszczamy przysłane zdjęcia.



KRZYŻÓWKA NR 28

POZIOMO: 1) część poematu epickiego, 9) zmysł węchu, 10) człowiek znoszący ze spokojem przeciwności losu, 11) nie licujące z dorosłością postępowania, 12) świat roślinności, 13) błazen, 18) część łańcucha, 19) najlicniejsza załoga łodzi wioślarskiej, 20) amortyzator, 21) jedyny w swoim rodzaju, 22) część rośliny, 23) postać w utworze scenicznym, 29) miasto festiwalu piosenkarskich, 30) rozpuszczalnik farb i lakierów, 31) surowiec na cegły, 32) uczeń szkoły średniej, 33) zespół taneczny.

PIONOWO: 2) człowiek wykształcony, 3) rżysko, 4) zajmuje się wysyłką listów i paczek, 5) pieniążek kruszcowy, 6) nie centrala, 7) pozostałość po ściętym drzewie, 8) relaksowy sprzęt, 13) opłata pocztowa, 14) miasto nad Wisłoką, 15) należy do najbliższej rodziny, 16) stolica, 17) definicja, objaśnienie. 24) kozacki szwadron, 25) wygnaniec z kraju, 26) futrzana narzutka. 27) materiał strzelniczy, 28) treść, osnowa.

Rozwiązania należy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 28”. Do rozlosowania:

NAGRODY KSIĄŻKOWE

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 22

POZIOMO: epoka. Kościuszek, odłam. Ossoliński, morze, Banat, potwór, aromat, obrok, czekan. sopran, Agata, elekt, powstaniec, Ateny. Skrzynecki, bojar. **PIONOWO:** podkomorzy. Kraszewski, Polska, ochota, mumia, rżesa, kolia, brona, norma, taksa, pospólstwo, Samarkanda, Ganges, trepki, spisa, gwara, stryj.

Za prawidłowe rozwiązania nagrody wylosowali: Eugeniusz Stec ze Starej Jastrzębki i Lucyna Gońko ze Starej Jastrzębki. Nagrody prześlemy pocztą.